



Do Pracowników i Studentów Politechniki Śląskiej -- -- Sympatyków Stronnictwa Demokratycznego

Koleżanki i Koleżdy

Studenci i Pracownicy Politechniki Śląskiej

Korzystając z uprzejmości Redakcji Informatora NSZZ "Solidarność", Tymczasowy Załozycielski Uczelniany Komitet Stronnictwa Demokratycznego pragnie swrócić się do szerokiej rzeszy sympatyków Stronnictwa, będących jednocześnie członkami NSZZ "Solidarność" z propozycją szerszego i bardziej aktywnego włączenia się w proces demokratyzacji życia politycznego naszej Uczelni i naszej Ojczyzny.

Działalność Stronnictwa Demokratycznego na forum Uczelni sięga swoimi korzeniami do czasów, gdy tworzono jej zręby. Szeroką działalność w latach 50-tych rozwinięły organizacje ZMD i SD zwłaszcza wśród młodzieży akade-
-mickiej. Późniejsze lata wypaczeń zepchnęły nas do roli partii marginalnej
- lecz potrzebnej. Ostatnie wydarzenia społeczno-polityczne w kraju odrodzi-
-ły także nasze Stronnictwo. Staliśmy się partią polityczną otwartą dla
- wszystkich, którzy pragną aktywnie włączyć się w proces urzeczywistnienia
- postępowych i humanistycznych idei równości, sprawiedliwości, tolerancji,
- wolności, patriotyzmu, niepodległości, idei, które zrodziły Stronnictwo,
- stanowią o jego miejscu w systemie politycznym Polski powojennej i są
- wciąż niezbędne dla istnienia i prawidłowego rozwoju kraju.

Program działalności SD wypracowany na XII kongresie, a obecnie wcielany w życie, w wielu punktach sbieżny jest z programem NSZZ "Solidarność" łącząc nas w wielu tematach wspólne cele, jak chociażby: powołanie Trybunału Stanu, Sądu Konstytucyjnego, opracowanie i wdrożenie nowej demokratycznej ordynacji wyborczej do Sejmu i Rad Narodowych.

Wiele naszych instancji nawiązało bezpośredni kontakt z odpowiednimi Komisjami "Solidarność". Aby nasza działalność i współpraca była bardziej skuteczna, Stronnictwo Demokratyczne musi rozbudować swoje szeregi. Na razie nasza organizacja Uczelniana jest nieliczna, jednakże jej stan liczebny systematycznie wzrasta. Trudności, jakie musimy pokonać w celu zbudowania silnej organizacji, są duże. Ponieważ nasz program działania chcemy wdrażać poprzez organy przedstawicielskie, powinniśmy być organizacyjnie obecni na każdym Wydziale. Obecnie tworzone są koła na Wydziale Górniczym i Elektrycznym. Prowadzimy rozmowy na innych Wydziałach. Ponieważ ze względów obiektywnych nie możemy dotrzeć do wszystkich sympatyków Stronnictwa,, zwracamy się do nich z prośbą, by oni dotarli do nas.

Informacje na temat naszej działalności można uzyskać u kol. A. Kałużnego p. 808 Wydział Elektryczny /nowy/, kol. R. Frączka p. 506 Wydział Górniczy lub w Miejskim Komitecie SD ul. Zwycięstwa 26 p.1.

Tymczasowy Założycielski
Uczelniany Komitet
Stronnictwa Demokratycznego

PROBLEMY ŚRODOWISKA NAUKOWEGO

Komu zależy na rotacji adiunktów ?

Już pierwszy rzut oka na sytuację w Kraju daje pewność, że tzw. odnowa przebiega, nawet w takim jak obecnie kształcie, niezwykle opornie. Przeciętny obywatel odczuwa wewnętrznie, że wymiana nawet wszystkich prominentów na eksponowanych stanowiskach niewiele jeszcze zmieni. Codziennosc bowiem w równym a może nawet w większym stopniu zależy od tych małych decydentów, spotykanych na co dzień, którzy do tej pory pozostają jakby w cieniu rzeczy wielkich dziejących się wokół nas. Czas obecny, dwudziestoletniemu spokojowi pozwala jednak ten problem wyciągnąć na światło dzienne. Spróbujmy zastanowić się, jak on wygląda w środowisku akademickim.

W krajowych wyższych uczelniach po dziś dzień obowiązuje twardo tzw. feudalny model "stosunków produkcji". Skąd się wziął? Otóż jest on reliktem dawnej szkoły naukowej w której leader, przeważnie profesor o uznanym /co najmniej krajowym/ autorytecie naukowym i co ważniejsze moralnym, był panem życia i kariery swoich asystentów. Był to układ na owe czasy w miarę pozytywny, zapewniał wszakże młodym adeptom nauki codzienny kontakt z człowiekiem, który sam intensywnie naukowo pracował i od którego, z tego chociażby względu, można się było wiele nauczyć. Wysoki zaś poziom etyczny takiego profesora gwarantował, że katedra będzie prowadzona bez szczególnie wielkich nieprawości.

Niestety, model ten został bezkrytycznie adoptowany po wojnie. Dlatego niestety, że warunki były przecież zasadniczo inne. Kadry naukowej dramatycznie brakowało. A ponieważ był to okres, w którym jedynym autorytetem określającym poziom naukowy delikwenta był Soso Stalin lub jego namiestnicy,

to trudno się dziwić, że oprócz naukowców z krwi i kości do uczelni dostawali się ludzie o nazwijmy to ogólnie, pozanaukowych osiągnięciach i zasługach /patrz np. opublikowany w Trybunie Robotniczej gdzieś przed rokiem artykuł o milicji studenckiej/. Wnikanie tych "zasłużonych" ludzi w strukturę uczelni odbywało się różnymi drogami. Głównie przez "przyśpieszone uzupełnianie wykształcenia" i przyjęcie do pracy w oparciu o opinię najczęściej politycznej organizacji młodzieżowej.

Jest rzeczą oczywistą, że ten sposób działania faworyzował ludzi sprytnych i w pewnym sensie inteligentnych, którzy jednak również charakteryzowali się skłonnością do posuszeństwa i uległością, zatem krótko: raczej niskim poziomem moralnym. Byli to ludzie, na których mogła liczyć ekipa rządząca i odwrotnie.



Te mało istotne, jak by się wydawać mogło, uchybienia okresu błędów i wypaczeń okazały się znamienne w skutkach. Bo oto ta grupa ludzi zaczęła działać i awansować jak prawdziwi naukowcy. Ba, była nawet popierana i jej awans ze zrozumiałych względów był szczególnie szybki. Jako kierownicy, zaczęli dobierać sobie personel, oczywiście w miarę niegroźnie dla nich inteligentny, który zresztą również szybko awansował.

Z drugiej strony, kadra przedwojennych autoritetów naukowych zaczęła się naturalną kolejną rzeczy wykruszać. W efekcie ludzie rodzzącej się elity obejmowali coraz to nowe i bardziej odpowiedzialne stanowiska od katedr począwszy a na Polskiej Akademii Nauk skończywszy. Posiadając władzę, legitymację naukową zdobywali w oparciu o mechanizm genialnie odmalowany przez Zanusiego w Barwach Ochronnych. Ten mechanizm, zgodnie z którym ludzie zdolni chcą zdobyć tytuł naukowy musieli najpierw wypracować takowy dla swych szefów, przestawał jednak wystarczać ze względu na brak chłopców do bicia, czytaj zdolnych ludzi, którzy nie zmuszani chcieli by za taką cenę osiągnąć tytuły. Takie zjawisko zaczęło się nasilać w miarę wzrostu zapotrzebowania na osiągnięcia naukowe, związanego z wzrostem grupy uprzywilejowanej i ciągle postępującym jej odchodzeniem od nawet już pozorów pracy naukowej. Czasem mechanizm ten stawał się dla "elity" niebezpieczny ze względu na to, że nieodłącznym jego atrybutem był powolny ale systematyczny awans ludzi naprawdę utalentowanych, o silnej indywidualności i rosnącym autorytecie. Dopuszczał więc on w pewnym zakresie, o zgrozo, naturalną konkurencję. Łatwo wyobrazić sobie, że powyższe mankamenty tego mechanizmu powodowały, iż nie był on ukochanym dzieckiem "elity". Co więcej, zdobywanie tytułów naukowych i co za tym szło, wysokich stanowisk w hierarchii naukowej przez ludzi z prawdziwym autorytetem nie w smak było również i władzy. Dobitnie tego dowiodły wydarzenia w marcu 1968 r. i bezpośrednio po nim, kiedy to niektórzy naukowcy /dobrze znamy ich nazwiska i wiemy, że do dziś cieszą się nieprzeciętną autorytetem/ wykazali wyjątkowo godną postawę, czym narazili się na niewybredne ataki Gomulki.

Konsekwencją okresu marca było administracyjne dołączenie do grupy "elitarniej" tzw. docentów marcowych /mianowanych/, z których, wykluczwszy chwalebne wyjątki, pokazna część w późniejszej działalności dała wprost kliniczny dowód na poprawność przeprowadzonego powyżej i poniżej rozumowania.

Sytuację pogorszyło jeszcze utworzenie Instytutów w miejsce Katedr. Pociągnięcie to miało ograniczyć, a w praktyce wykluczyć, jakakolwiek swobodę działania tych z prostym kręgosłupem. Wszak dyrektorami Instytutów zostali wtedy właściwie wyłącznie ludzie, którzy potrafiliby się odpowiednio podporządkować władzy. Tyle, że pociągnięcie to sprawiło niejako przy okazji, że administracyjnie zagwarantowane kierownicze stołki opuściło wielu pseudonaukowców, którzy przeważnie zostali jedynie szefami zespołów, a nie myśleli rezygnować ze zdobytych wcześniej przywilejów. Wraz z świeżo mianowanymi docentami i grupą najstarszej "elity" tworzyli teraz pokazny zespół ludzi, którzy koniecznie potrzebowali osiągnięć naukowych a, nazywając rzeczy po imieniu, nie posiadali odpowiednich kwalifikacji. Jak to już było dyskutowane, nie istniał również wydajny mechanizm, w oparciu o który mogli by to osiągnąć.

Ze względu na liczebność i szerokie wpływy tej grupy problem musiał być jakoś rozwiązany.

I rozwiązanie się znalazło:

Od pewnego czasu mówiło się wtedy o aktywizacji szeroko rozumianej kadry naukowej. Dlaczego nie zrobić tego administracyjnie z odpowiednio chytrym ukierunkowaniem? I wprowadzono rotację najmłodszych pracowników tj. asystentów. Na pierwszy rzut oka pomysł wydawał się tym bardziej udany, że wszystko wskazywało, iż system taki daje pewne /jak się potem okazało iluzoryczne/ korzyści również i tym ostatnim. Wszakże teraz młody człowiek, jeśli chciał zostać na uczelni, zmuszony był do robienia doktoratu. Ale szefowie byli niejako ustawowo zobligowani do ułatwienia mu tego: To wydawało się być dla asystenta korzystne: I teraz dopiero widać jak przebiegła była "elita". Przecież do zrobienia doktoratu potrzebne były publikacje. Asystent więc siedział i pracował. Jeśli jednak publikacje już powstały, to był to towar do podziału. Wystarczyło, nawet nie zaglądając, powstać bosowi swoje nazwisko, oczywiście z reguły jako pierwsze i miał spokój z rozliczeniem z pracy naukowej.

A co asystent? No cóż, wmawiał sobie, że to obce nazwisko potrzebne jest jako "firma" i chcąc nie chcąc na tych samych warunkach pracował dalej:

Mechanizm ten był szatański. Nie dość, że niektórzy gorliwi "naukowcy" w ciągu kilku zaledwie lat zaczęli się legitymować absurdalną liczbą 200, 250, 300 i więcej publikacji /palcem ich można dziś pokazać/ i to w materiale tak rozległym, że sam Leonardo by nie podobał, to jeszcze wykorzystując znajomości przepychali doktoraty tak skandalicznie słabe, że były gorsze od niejednej pracy magisterskiej. Miało to duże znaczenie z dwóch względów: po pierwsze szef legitymował się znaczną ilością wypuszczonych doktoratów co w oczach środowisk luźno związanych z uczelniami przynosiło mu splendor, a w oczach władz było legitymacją jego dobrej i bezinteresownej pracy /podobnie jak liczba publikacji/, po drugie zaś stanowiło smutny epilog nadziei asystentów na związany z rotacją szybki awans. Nastąpiła bowiem kompletna degradacja stopnia naukowego doktora w uczelniach /na zewnątrz przeważnie nie, bo to nie było potrzebne/. Jednym słowem, człowiek z doktoratem przestawał odgrywać jakąkolwiek rolę w uczelni oprócz takiej, jaką dawniej odgrywał asystent. Pozycja "elity" została więc przez rotację nieknięta.

W ten sposób zamiast aktywizacji, demoralizowano jedynie asystentów, wybijano im z głowy naukę i wszelką inicjatywę, a co gorsze, w konsekwencji zahamowano dopływ świeżej krwi do organów decydujących o uczelni /porównaj dane ze słynnego już dziś wydania książki o historii Wydziału Chemicznego Pol.Śl., dane dotyczące liczby habilitacji w ciągu ubiegłych 10-20 lat/.

Po pewnym jednak czasie sytuacja "elity" zaczęła się zmieniać na niekorzyść. Rozwój uczelni został zahamowany zaniedbaniami gospodarczymi i liczba nowo przyjmowanych pracowników zmalała szybko do zera. Dotychczasowi asystenci prawie w komplecie porobili doktoraty i stali się adiunktami. Jako tacy przestali wykazywać "zapał" do bezkrytycznego podporządkowywania się interesom szefów, albo, co częściej się zdarzało, zniechęceni istniejącymi układami, wyczuł z ambicji naukowych, popadli w marazm i nie robili nic, gdyż tylko wtedy nie kradziono im wyników ich pracy.

I historia zaczyna się powtarzać. Znow część samodzielnych pracowników nauki zostaje na lodzie. Znow brakuje chłopców do bicia. Znow grozi im kompromitacja w oczach społeczności, której nie da się oczarować nawet liczbą dotychczasowych publikacji. I znow dosłownie jak na gwizdek na różnych szczeblach hierarchii naukowej drabiny coraz to głośniejsze o rotacji adiunktów. Ta sama zabójcza demagogia. Aktywizacja, pobudzenie działania, dobro nauki, ostatnio odnowa, a w rzeczywistości nędzna walka o kilkadziesiąt złotych dodatkowego zarobku za cenę zadania nauce śmiertelnego ciosu i w konsekwencji nieobliczalne straty. Łatwo przewidzieć, że działania negatywnej selekcji znow spowodowałyby, że większe szanse na habilitację miałiby ci grzeczni, uniżeni ale tym razem już konieczni głupsi od promotorów. To jasne. Chodzi o to, że wbrew "elicie" znow mogłaby przejść część młodych gniewnych. Nietrudno więc wyobrazić sobie, że marzeniem poważnej, jeśli nie przeważającej, części kadry samodzielnych pracowników nauki jest aby adiunkci zmuszeni byli do robienia habilitacji - ale nie mieli możliwości uzyskania po niej etatu docenta /chyba, że nieliczna grupa, najlepiej przez nich wskazana/. A obecnie takiemu rozwiązaniu sprzyja dosłownie wszystko. Coraz mniejsza ilość studentów i związany z tym brak godzin dydaktycznych /szczególnie wykładów/, oszczędnościowe programy, składy personalne Rad Wydziałowych /stosunek samodzielnych mianowanych do prawdziwych/, pozycja "elity" w kręgach decydenckich, dotychczasowe zyczące a nade wszystko, przy groźące redukcji kadr, brak możliwości tworzenia nowych zespołów ludzkich dla nowych docentów.

Takie jednak rozwiązanie to nic innego jak odsunięcie na kilka lat koniecznego generalnego postawienia tej sprawy na nogi. Przecież nawet, Bóg wie jak ciemny, twardogłowy powinien to zrozumieć, że w niedługim czasie osiągniemy stan analogiczny do obecnego z tym tylko, że przedmiotem machinacji staną się adiunkci z habilitacjami. Możliwe, że wprowadzi się wtedy rotację tych, którzy w ciągu np. miesiąca nie potrafią sobie załatwić etatu docenta.

Ala żarty na bok.

Czy ktoś kiedyś zastanawiał się, że przedstawione wynaturzenia doprowadziły nie tylko do trudności w usamodzielnianiu się adiunktów ale również do wypaczenia ich naukowych charakterów. Przecież większość z nich po

latach samotnej walki o byt nie jest dzisiaj w stanie podjąć pracy w jakimś zespole wietrząc wszędzie niebezpieczeństwo. Większość z nich jest zapóźniona w stosunku np. do zachodnich kolegów już nie ze względu na aparaturę ale przez to, że tamci w zagadnieniu wprowadzeni byli jeszcze na studiach przez swoich profesorów lub odpowiednie zespoły, a nasi samotnie musieli zdobywać wiedzę w bibliotekach /do których zresztą, jak łatwo sprawdzić, "elita" nie zachodzi/.

Tak czy inaczej, skóra cierpnie, jak człowiek uprzytomni sobie, że ci nieliczni nowi, którzy przyjdą /jeśli rotacja adiunktów zrobi dla nich miejsce/ oddani będą w te same ręce, które już raz narobiły tyle złego.

Jakie jest zatem wyjście? A no dobrego nie ma. Można wybrać jedynie mniej zła. Można mianowicie ustabilizować, zwiększyć kompetencje ale i odpowiedzialność adiunktów, dopuszczając w ten sposób do wystąpienia konkurencji. Przez zwiększenie kompetencji rozumie np. danie możliwości wyboru na stanowisko dyrektora Instytutu, pozwolenie na prowadzenie i firmowanie prac zleconych, stworzenie możliwości samodzielnego publikowania bez koniecznej dotychczas zgody dyrektora Instytutu, pozwolenie na samodzielne prowadzenie wykładów itp. Oczywiście, część adiunktów pozostałaby nadal w stagnacji. Jest to cena, jaką niestety przyszłoby i przy tym rozwiązaniu zapłacić. Sądze, że nie byłoby to jednak liczba zbyt duża, bo przestałoby działać czynnik zniechęcający, a natura ludzka jest na ogół taka, że popycha ludzi do dobrej roboty. Drugą jednak grupą widząc możliwości szybkiego awansu lub po prostu wyżycia się, znacznie by się uaktywniła, zmuszając do solidnej roboty dotychczasowych feudałów. Zaczęły się ruch w interesie. Niektórzy z adiunktów, mogą samodzielnie pracować, w normalnym trybie zrobiliby habilitacje i to bez względu na to, czy by się feudałom podobało to czy nie.

Gwarancją awansu najlepszych byłby demokratyczny ustrój uczelni, który dzięki robotnikom pewnie niedługo wejdzie w życie.

I już. I za kilka lat nikt administracyjny nie musiałby nikogo pobudzać do roboty w imię "dobra nauki". Prace prowadziłby wtedy ci, co najlepiej to robić umieją a nie pomazańcy władzy, którzy prawdę mówiąc, przeznaczeni byli do wykonywania całkiem innej "roboty". Po prostu wótki najlepszych, proponujących najlepsze prace skupialiby się ludzie. W razie rozczarowania przechodziliby po prostu do innych. Nareszcie zaczęłoby działać pozytywna selekcja. Oczywiście, ten przedstawiony tu obraz jest wyidealizowany. Ale w przeciwnieństwie do poprzedniego stwarza chociaż jakieś możliwości.

To są już prawie wszystkie przemyślenia na ten temat. Zawsze gnębiło mnie jednak czy moje przekonania nie są zbyt skrajne. Czy jest możliwe, aby ludzie bądź co bądź na eksponowanych stanowiskach, ludzie w aureoli naukowego sukcesu grzeszyli brakiem podstawowej wiedzy i z reguły byli gorši od wychowanków, którym młody wiek nie pozwolił jeszcze na osiągnięcie wyżym swojego rozwoju? Cóż, po pierwsze, jak wielokrotnie już zaznaczono poglądy te nie odnoszą się do wszystkich samodzielnych pracowników nauki a jedynie do pewnej ich części zwanej przeze mnie "elitą". Po drugie, ich weryfikację odnośnie tejże "elity" można było przeprowadzić niedawno. Otóż z wyjątkiem wielu z feudałów spośród "elity" było wysyłanie na swoje wykłady młodszych pracowników nauki w ramach "szkolenia młodej kadry" i uchylenie się w ten sposób od swoich podstawowych dydaktycznych obowiązków. Ostatnio na niektórych wydziałach Politechniki Śląskiej powstały z ramienia "Solidarności" tzw. komisje d/s etyki, których zadaniem było przeciwdziałanie tego typu naturyzmion. Właściwie zanim te komisje zaczęły jeszcze na dobre działać, samo ich istnienie spowodowało, że te smutne zjawiska po prostu znikły. Czy więc rezultat powołania komisji był pozytywny?

W opinii wielu osób nie, ze względu na obniżenie poziomu wykładów.

Bogdan Pyka

Jacek Kuron o sobie. KORze i społeczeństwie

W dniu 7 marca 1981r odbyło się w sali 300 Wydziału Górniczego Politechniki Śląskiej spotkanie z członkiem KSS KOR, ekspertem KKP NSZZ "Solidarność" Jackiem Kuronem. W numerze 15/81 "Informatora" zapowiadaliśmy opublikowanie fragmentów wypowiedzi Jacka Kurona.

Wybuch konfliktu bydgoskiego, spowodował znaczne opóźnienie w opracowaniu nagrania dźwiękowego z tego spotkania. Tym niemniej sądzimy, iż teraz, mając za sobą ten groźny i pełen społecznego napięcia okres, warto wrócić do niektórych refleksji Jacka Kuronia, wypowiedzianych podczas marcowego spotkania. Warto zastanowić się nad wieloma tezami jakie sformułował, nad ich aktualnością w świetle doświadczeń uzyskanych przez związek po konflikcie bydgoskim, nad ich znaczeniem dla dyskusowanego obecnie programu związku. Wobec ciągłej lansowanej przez oficjalną propagandę tezy o konieczności odciążenia się "Solidarności" od "elementów" skrajnych i antysocjalistycznych /czytaj KOR-u, czyli Kuronia, Michnika i innych a także Rulewskiego i Jemu podobnych/ warto również, czytając wypowiedzi Jacka Kuronia, zadać sobie pytania - czy są to poglądy skrajne?, Jeżeli tak, to na czym polega ich ekstremizm? Czy wypowiedzi te są istotnie skierowane przeciwko socjalizmowi? Jeżeli tak - to przeciwko jakiemu socjalizmowi? Czyjemu socjalizmowi? Na czym polega ta siła /antysocjalistyczna?/, która ścigała do sali 300 tyłu słuchaczy wieczorem W wolną sobotę 7 marca?

Pozostawiając te pytania bez odpowiedzi oddajmy głos Jackowi Kuroniowi
Jacek Kuroń mówi o:

● zasadach funkcjonowania życia społecznego po sierpniu 80.

Ruch pociągów na całym świecie jest kierowany centralnym rozkładem jazdy, który dokładnie przewiduje jaki pociąg, o której godzinie, skąd ma wyjechać i dokąd przyjechać. Wyobraźmy sobie, że w jakimś kraju - zostaje to zdecydowane, zadekretowane - co dziesiąty pociąg jest demokratycznie niezależny i samorządny, tzn. decyzje o jego kierunku jazdy, trasie, stacji docelowej i godzinach odjazdu oraz przyjazdu podejmują demokratycznie pasażerowie i konduktorzy naszej stacji. Skutek można sobie dokładnie wyobrazić. Oczywiście żaden system społeczny nie jest tak perfekcyjny jak rozkład jazdy. Jednak system centralnego sterowania, w którym dotąd żyliśmy - właśnie takiego centralnego rozkładu jazdy - nie może funkcjonować gdyby choć tylko 10% spraw społecznych było niezależnych i samorządnych. Twierdzę, że w Polsce po sierpniu udział czynników oddolnych jest niewspółmiernie większy niż 10%. Aby się przekonać, że żyliśmy w warunkach centralnego rozkładu jazdy wystarczy wziąć do ręki dowolny roczny plan produkcyjny gdzie, jak w rozkładzie jazdy, było napisane: który zakład na ile czego wyprodukuje i komu dostarczyć. Były takie rubryki: ile wyprodukować, surowce, dostawca, odbiorca - to był taki skomplikowany diagram, który miał się bilansować na szczeblu przedsiębiorstwa, oczywiście to się nigdy nie bilansowało, nie mniej był to taki rozkład jazdy, w którym nie się nie zgadzało, ale był. I to funkcjonowało coraz mniej, coraz słabiej, coraz gorzej, aż w końcu zawaliło się. I to, że zawaliło się całkiem, powoduje, że jesteśmy niezwykle groźni. Teraz sprawą życia i śmierci dla kraju jest stworzyć nowe zasady funkcjonowania życia społecznego:

● dotychczasowych stosunkach władzy i "Solidarność"

...Trzeba powiedzieć, że żyjemy w warunkach znacznej demokracji. Ta demokracja polega na tym, że istnieją zorganizowane siły społeczne, które są w stanie wywołać na władzy ustępstwa, uzgodnienia, bronić skutecznie interesów społecznych. Ponieważ odbywa się to poza jakimkolwiek mechanizmem funkcjonowania społeczeństwa, to odbywa się to tak, że rząd wydaje dowolne polecenia, a Solidarność powiada "to nie" i im się sprzeciwia. I czego tam żąda. Solidarność mówi, że jest sprzeciw, ale rząd tego nie słucha. Wtedy się organizuje, wprowadza dzień gotowości strajkowej, strajk, ostrzeżenie strajkowe, plakaty, akcje, demonstracje. Każda rzecz odbywa się w zwraciu - tak funkcjonować życie społeczne nie może! Pamiętajmy już koszty ekonomiczne i społeczne, które są olbrzymie! Za każdym razem poruszamy się na krawędzi katastrofy, przy każdym takim zwraciu jesteśmy o milimetry od wybuchu eksplozji no i od tych czelgów....

I to jest nieszczęście kompletne, tutaj trudno nawet mieć pretensje do którejkolwiek ze stron. Szczególnie dramatycznie objawiło mi się to, gdy dowiedziałem się, że w Nowym Sączu milicja weszła do lokalu. To było tak: Oni uznali, że trzeba zmienić władzę w województwie, ponieważ naruszały prawo, popełniały nadużycia. Władze nie chciały się na to zgodzić - władze bronią się nie tylko przed zdjęciem poszczególnych wojewodów, ale przed zasadą. W końcu ten aparat broni się przed tym, że w całości chcesy go wywrócić. To zrozumiałe. W związku z tym władze zdecydowały: nie; I władzom trudno się dziwić, i społeczeństwu. Wtedy społeczeństwo wkroczy-

ło do urzędu wojewódzkiego i zaczęło jego okupację. To znaczy nie całe społeczeństwo, ale jakaś tam część. Wejście do urzędu wojewódzkiego zastoso-
wano po to, aby nie używać broni strąkowej. Jednak było to złamanie
prawa, stawiające władzę w trudnej sytuacji. Wtedy zrobiła się straszna
moda na okupowanie urzędów. Wyglądało na to, że w krótkim czasie możemy
zniszczyć władzę tą metodą, że się okupuje wszystkie możliwe lokale wła-
dzy. Władze-rozumieć świetnie - musiały coś zrobić. Wysłały tam prokuro-
ra w asyście milicji, który zażądał, aby oni wyszli. Oni wyszli. Kamień
spadł mi z serca, choć to trochę dziwne, że oni wyszli. Bogu dziękować że
wyszli, bo gdyby się zaczęli szarpać, to prawdopodobieństwo, że komuś by
się stała krzywda było duże. Jak tak zaczynamy rozwiązywać problemy społe-
czne, to katastrofę mamy nad głową, a szanse wyjścia do jakiegokolwiek por-
ządku i stabilizacji zerowe. Jedynе rozwiązanie, to instytucje, które tej
demokracji nadadzą normalny trend:

● perspektywach istnienia i działania KOR-u

... Było takie oświadczenie, w którym KOR powiedział, że zawiesza
swoją działalność. Byłem zdania, że należy rozwiązać tę organizację, ale
wtedy Partia zafundowała wielką kampanię antykorowską i nadała KOR-owi
pewien wymiar symboliczny. Praktycznie w KOR nie ma kto działać, bo my
działamy w związkach.

Działacze korowscy to była olbrzymia rzesza najbardziej świątłych
robotników od Wałęsy, Walentynowicz, po Bujaka itd. Gdyby nie oni, to
jednak trudno sobie wyobrazić jakby te związki zbudowano. Olbrzymia część
KORu tworzy kadry w związkach, wyższych, niższych, średnich. I oni musieli
odejść z KORu. Partia używała KORu do ataku na związki jako symbolu sił
antysocjalistycznych i tych, którzy stoją na stanowisku niezależności,
samorządności i demokracji. I dlatego Związek Ilekroć jest atak na KOR -
tak twardo mówi: "nie damy związku dzielić". W tych warunkach KOR nie
może się rozwiązać, gdyż mogłoby to być absolutnie źle zrozumiane. Nato-
miast istnieje problem nowej formuły działania instytucji nieoficjalnej.
Ale to dopiero przed nami. W tej chwili mamy jednoznaczny program budowy
instytucji demokratycznej. Program ten będzie pilotow... Solidarność!
W przeciwnym razie Solidarność nie stanie się nigdy związkiem zawodowym,
bo będzie stałe przedstawicielstwem społecznym w konflikcie. Taką funkcję
dziś pełni, i musi w związku z tym wymusić na władzy instytucje i bronić je,
i dzięki tym instytucjom /samorządom, radom/ będzie się stawiać związkiem
zawodowym. Ja mam poczucie, że jest miejsce dla instytucji nieoficjalnych
ale w nowym wymiarze - w myśli programowej. Ale to jest sprawa przyszłości,
nie dnia dzisiejszego.

● swoim wywiadzie dla telewizji szwedzkiej, spopularyzowanym przez
Dziennik TVP

.... Było to w lipcu ubiegłego roku. Trwał strajk powszechny
w lubelskim. Akurat zadzwonił telefon. Dzwoniła szwedzka telewizja: Pytała
mnie, czy udzielę wywiadu przez telefon. Odpowiedziałem, że tak! Wtedy wy-
wiady dla telewizji uważałem przede wszystkim za sposób przemawiania do
rządu. Albowiem niczego nasza władza tak uważnie nie słucha jak tego, co
się mówi na Zachód, szczególnie do zachodnioniemieckiej. tv.
Padło pytanie, czy rząd użyje przemocy. Ja odpowiedziałem, że nie; Sądzę
że nie, bo oni dobrze wiedzą, że wówczas na przemoc odpowiedziano by prze-
mocą, że byłaby eksplozja, w wyniku której zapłonęłyby Komitety i powieszko-
no by sekretarzy. Oczywiście byłyby z tego ogólnonarodowa tragedia /po to
są te czołgi na granicach/ ale na swoje szczęście oni by tego nie widzieli
bo już by wisieli. W wrzesniu czyli w zupełnie innych warunkach wywiad
ten ogłosiła telewizja polska, wycinając mi dwa miejsca: początek, gdzie
mówię o tym, że by zapłonęły i końcówkę, gdzie mówię, że by wisieli. Ci,
co tego słuchali, to mówili, że jak się człowiek wsuwał w to co mówię,
to i tak słyszał, że ja nie nawołuję do palenia i wieszania, ale na to po-
szedł spiker z tekstem, że ja wzywam do palenia i wieszania. Wywołało to
taki efekt, że dostałem kilkadziesiąt telefonów z gratulacjami - nareszcie
konkretny program! Tu życie dopisało zabawną pointę. Kiedy delegacja
"Solidarności" rozmawiała z Rządem, to ktoś z wybitnych przywódców partyjno-
państwowych powiedział: "No, może on nie wzywał do palenia komitetów,
może on rzeczywiście wzywał, żeby nie palić, ale czy wzywał żeby palić
czy żeby nie palić to i tak mówił o paleniu..." W tym spostrzeżeniu jest

Jedną trafną uwagę. Otóż gdy siedziałem w więzieniu to tam używano do mycia, wszystkich metalowych części, jakiegoś płynu. Któregoś dnia radiowęzeł nadał wezwanie aby pod żadnym pozorem nie pić tego płynu, bo jest trujący. Jeszcze tego samego dnia było kilkadziesiąt wypadków zatrucia tym płynem. Z tego punktu widzenia stanowisko tego pana nie było pozabawione racji:

● procesie Leszka Moczulskiego

... Mój stosunek do procesu Moczulskiego oczywisty. Mamy tu do czynienia z jawnym łamaniem prawa. Posadzono człowieka ewidentnie za przekonania. Teraz już nie ma co mówić. Trzeba zobaczyć proces, opublikować go i wziąć się za sprawę uwolnienia Moczulskiego, jeśli on po procesie nie wyjdzie, co jest bardzo prawdopodobne:

● swoim zatrzymaniu i poddaniu pod nadzór milicyjny

... No tak, byłem zatrzymany. Rano zawieziono mnie na milicję, trzymano mnie 6 godzin. Wszedłem do celi /..../ zimno było strasznie bo kaloryfery były wyłączone - ewidentnie kryzys strasznie się odbija na więzienictwie. Położyłem się na pryczy i zasnąłem. Obudzili mnie o 11,30 i zawieźli do prokurator Jackowskiej, która powiedziała, że uzupełni mi zarzut /bo mam już zarzut, jako że należę do KOR - śledztwo toczy się od 1977 r./ . No i uzupełniła mi zarzut ze 170. artykułu paragraf 1, tj. o to, że na zebraniach publicznych od września 1980 do chwili obecnej użyłem i wyszydziłem ustrój państwa polskiego i jego najwyższe władze. Otóż wyszydziłem tak: "..... jestem przekonany, że Polska jest częścią imperium sowieckiego", dwa, że "określonego porządku społecznego w tym kraju strzegą sowieckie czołgi" i trzeci, że powiedziałem: "obawiam się, że władze nie zdają sobie sprawy w jakiej sytuacji się znajdują i że gdy mówią: stabilizacja, porządek, pokój społeczny - słuszne zupełnie rzeczy - to myślą o tym, żeby powrócić do sytuacji sprzed lipca co jest oczywiście niemożliwe, w związku z tym byłoby to szaleństwo, zbrodnia". Oświadczyłem, że nie wykluczam, że są to cytaty z moich wypowiedzi, następnie nie przyznaję się do winy, bo to w moim przeświadczeniu nie wyczerpuje znamion czynu opisanego w artykule 170 paragraf 1. i że odmawiam dalszych wyjaśnień w jakiegokolwiek sprawie. Prokurator dała mi postanowienie o daniu mnie pod nadzór milicyjny tzn. że mam się meldować na milicji mojej rodzimej we wtorki i czwartki w każdym tygodniu. Powiedziałem, że nie określam swego stosunku do tego dokumentu tylko, że tak się przypadkiem składa, że we wtorki i czwartki jest w Gdańsku prezydium Komisji Krajowej, więc czy nie dałoby się to zmienić na inne dni. Na to pani prokurator powiedziała, żeby zwrócić się do niej w tej sprawie z pismem.

● technikach sterowania społeczeństwem

.... Gdyby nie to, że boję się że znowu się poszerzy ten zarzut o wyszydzeniu najwyższych władz to bym powiedział co myślę o tych technikach. To w ogóle nie są żadne techniki żadnego sterowania. Tylko, że oni są w trochę ciężkiej sytuacji prawdę mówiąc: W Cegielskim Partia masowo kolportowała plakaty, na których było napisane: "Lazarski tak, Kuron nie"; Podpis: PZPR; Pomysł, aby napisać: "Kuron nie - PZPR" to jest pomysł szaleńcza jeśli nie chodzi mu o to, aby mi zrobić reklamę: Bo jak działa ten mechanizm: ci co myślą dobrze o PZPR źle myślą o Kuroniu i odwrotnie: Nie znam lepszego przykładu takiej niedorzeczności: Dzisiaj niezwykle trudno im działać i tutaj można stosować różne techniki ale nie w sytuacji tak daleko posuniętej, kompromitacji wobec tak zorganizowanego przeciwnika a w dodatku jak przeciwnikiem tym jest społeczeństwo:

● tzw. sytuacji geopolitycznej

... Wyznaczniki sytuacji mamy właśnie takie, że znajdujemy się pod sferą wpływów Związku Radzieckiego. Dla hegemonistycznej - jak mówią Chłirczy - polityki Związku Radzieckiego wpływy w Polsce są rzeczą niezbędną tzn. nie wyobrażam sobie aby gdybyśmy się mieli z tych wpływów wyostać, ZSRR by nie uderzył. I nie ma wyjścia - to trzeba przyjąć. Tak wjazd byłby absolutną tragedią dla narodu polskiego i dlatego kanonem polityki polskiej jest tak ją prowadzić aby ten wjazd nie nastąpił. Jakże są warunki utrzymania wpływów ZSRR w Polsce? Monopol władzy partii w wojsku, milicji, monopol władzy partii w polityce zagranicznej, centralnej

administracji oraz partii, która jest obdarzona zaufaniem Związku Radzieckiego: zadaniach na przyszłość

.... Konieczne jest tworzenie instytucji takich, które by mogły zapewnić funkcjonowanie metody demokracji, a więc wojewódzkich rad narodowych, rad robotniczych, gminnych, wybieranych demokratycznie, z dużymi kompetencjami, ograniczenia nomenklatury partyjnej do funkcji politycznych, niezależnego sądu, cenzury, która może funkcjonować - to jest program na dziś - na ten rok i początek przyszłego;

... Co do wyborów - to jest sprawa co najmniej 1984 roku, nie można wiele planować, bo dużo czynników może się zmienić. To musi być takie rozwiązanie, w którym znajdzie się motyw inwencji, element kontroli społecznej i centralnej administracji znajdującej się w rękach partii, aby mogła ona mieć wpływ na ustalanie pewnych demokratycznych decyzji. Można by tego dokonać poprzez dwuzbowy parlament: Jedna izba byłaby izbą samorządną, społeczną, do której odbywałyby się demokratyczne wybory na listy zgłaszane przez związki zawodowe, samorzady, stowarzyszenia itd. Druga izba byłaby izbą polityczną, do której wybory odbywałyby się na listę zgłaszaną przez Partię i jej stronnictwa polityczne. Izbie państwowej, politycznej, podlegałyby polityka zagraniczna, polityka obronna, wewnętrzne sprawy polityczne, natomiast izbie samorządowej, społecznej, sprawy lokalne, terytorialne; W sprawach gospodarczych decyzję musiałoby podejmować obie izby. Chodzi mi o sprecyzowanie: ograniczamy demokrację, ale jasno jest powiedziane gdzie, w którym miejscu i na jakich zasadach:

• stosowaniu broni strajkowej

... Strajk jest bronią konieczną, niezbędną ale stosowany powinien być na głównym odcinku uderzenia, to znaczy zawsze w tych sprawach, które mogą owocować: Na przykład strajk nie o zdjęcie dyrektora, tylko o system ustanawiania dyrektorów: nie o zdjęcie wojewody tylko o ordynację wyborczą do wojewódzkich rad narodowych. Strajki muszą się opierać na zasadzie kompromisu, a nie mogą być parciem do konfrontacji. Ilekroć idę na gaszenie strajku, tylekroć ludzie, którzy mnie spotykają nie po raz pierwszy dziwią się bardzo, bo pamiętają moje różne wystąpienia z różnych czasów i mówią, że wtedy byłem bezkompromisowy, zdecydowany a teraz nagle kunktatorski. Wtedy tłumaczyłem im, że sytuacja zmieniła się radykalnie: Dziś prowadzimy politykę, wtedy dawaliśmy świadectwo.

Tekst nie był autoryzowany

Nagranie, opracowanie, komentarz

Mieczysław F. Pazdnr

P.S.: Jak informowaliśmy ostatnio do "elementów" został dołączony Jacek Cieśliski z redakcji "Wolnego Związkowca": M.F.P;

PROGRAM SOLIDARNOŚCI

Taktyka i strategia związku

Na podstawie propozycji Joanny Dudy-Gwiazdy.

Przyjąć następujące ograniczenia dyskusji:

1/ Dyskusję ograniczyć do zewnętrznej taktyki związku czyli taktyki względem władz. Taktykę wewnątrz związku rozpatrywać tylko pod tym kątem i w przeciwnym wypadku dyskusja dotyczyć będzie wszystkich, dowolnych problemów i zejść z zasadniczego tematu;

2/ Wyłączyć z dyskusji problem interwencji zewnętrznej, gdyż jest w nim wiele niewiadomych i nie można wyjść poza przypuszczenia;

3/ Wyłączyć z dyskusji sprawę programu związku ze względu na brak wyraźnych postępów w osiągnięciu tych celów, które związek postawił sobie

jesienią zeszłego roku. Dyskusję prowadzić na podstawie dotychczasowego programu i celów działania związku.

Proponuje się następujący porządek dyskusji:

- 1/ Przeanalizować taktykę władz, określić jakie wyniki dało zwalczanie związku i w jakim jest on stanie.
- 2/ Przedyskutować sposoby obrony związku przed metodami jego zwalczania.
- 3/ Zastanowić się nad taktyką egzekwowania od władz przyjętych dotychczas zobowiązań.
- 4/ Przedyskutować propozycję ofensywnych działań związku.

TAKTYKA WŁADZ.

Związek jest zwalczany od września z różnym nasileniem. Występują w tym pewne tendencje:

- wywoływanie psychozy zagrożenia interwencją zewnętrzną /lub stanem wyjątkowym/ i psychozy zagrożenia osobistego działaczy związkowych.
- pogarszające się zaopatrzenie rynku, uzasadniane przez władze istnieniem "Solidarności".
- próby odebrania prawa do strajku /propaganda - strajki obniżają stopę życiową: projekt ustawy o związkach zawodowych nie uwzględniający w tej sprawie propozycji zawartych w statucie "Solidarności": środki ekonomiczne - niewypłacanie pełnego wynagrodzenia za czas strajku: ostateńa uchwała Sejmu PRL./
- akcja zmierzająca do wyłączenia z "Solidarności" działaczy przedsiernpionowej opozycji, głównie KOR /propaganda przedstawiająca fałszywie działalność i cele KOR, sugerująca, że są to siły antysocjalistyczne wewnątrz "Solidarności". co ma stworzyć sztuczne podziały w związku, ograniczyć swobodę głoszenia poglądów i wyeliminować ze związku część działaczy/.
- dzielenie społeczeństwa na złych i dobrych Polaków /elementy propagandy antyżydowskiej/.
- dzielenie związku przez wygrywanie partykularnych interesów branż.
- próby uwikłania związku we współzrządzenie bez ujawnienia wszystkich danych o stanie gospodarki i mechanizmach jej działania;
- próby skierowania uwagi i energii związku na rozgrywkę personalne w aparacie władzy i imię sprawy, które powinny być załatwione przez organa przedstawicielskie.
- wciągnięcie związku w prace nad ustawą o związkach zawodowych bez przyznania mu inicjatywy ustawodawczej.
- utrudnianie normalnej działalności związkowej w zakładach pracy /m.in. zamiary odcierania działaczy od ich załóg i demoralizowanie pozorami władzy/.
- sugerowanie społeczeństwu, że kto inny, nie "Solidarność" stoi na czele procesu odnowy.
- stałe niewywiązywanie się z przyjętych przez władze zobowiązań;
- procedura rozmów, zmuszająca do stosowania "pistoletu strajkowego" /odwlekanie rozpoczęcia rozmów i ich przewlekanie, co utrudnia porozumiewanie się negocjujących z organami statutowymi związku/

PROPOZYCJE PRZECIWDZIAŁANIA TAKTYCE WŁADZ I EGZEKWOWANIA POROZUMIEN:

- analizowanie i demaskowanie taktyki władz;
- równoważenie działań propagandowych władz akcją propagandową i wyjaśniającą związków.
- konsekwentne stosowanie broni strajku /nie wymachiwać pistoletem bez zamiaru strzelania, jeśli wyciąga się pistolet to trzeba go użyć: związek, który bardziej boi się strajku niż pracodawca, nie powinien grozić strajkiem/.
- zorganizowanie kasy strajkowej;
- przestrzeganie postanowień statutu dających prawo proklamowania strajku zakładom i regionom;
- niedopuszczanie do akceptacji zakazu strajków lub wystąpienia przez związek z taką propozycją /wymagałoby to zgody członków związku i precyzyjnego określenia warunków, których muszą przestrzegać władze, aby zakaz obowiązywał/;
- dążenie do demokracji i jawności życia wewnątrz związkowego.

- prowadzenie na wszystkich szczeblach związku działalności statutowej - obrony interesów pracowniczych /obecnie tendencja przerzucania ciężaru działalności na władzę zwierzchnie, co grozi centralizacją związku/;
 - prowadzenie negocjacji z władzami z pozycji mandatariuszy związku a nie jego władzy, która może nakazać członkom podporządkowanie się dowolnym ustaleniom - wbrew pozorom w negocjacjach silniejsza jest pozycja "listonosza" niż "władzy".

PROPOZYCJA DZIAŁAŃ OFENSYWNYCH:

- postulować przeprowadzenie demokratycznych wyborów do organów przedstawicielskich niższych szczebli - rad narodowych i samorządów

Samorządność, nr 86

/Dziennik Bałtycki, nr 82, 27.04.81/

Zewnętrzna taktyka związku

OBSZERNY SKRÓT UWAG LESŁAWA HUCZKOWSKIEGO

Zawężenie dyskusji wyłącznie do spraw taktyki, czyli metod działania, z pominięciem strategii - celów do osiągnięcia, musi pociągać jej spływanie. Zwłaszcza nie zastąpi taka dyskusja naszego statutowego obowiązku przygotowania programu działalności regionalnej organizacji. Dyskusja nad programem, którą będziemy prowadzili w oparciu o nieźle przygotowany materiał /Kierunki działania związku w o obecnej sytuacji kraju/, będzie znacznie ważniejsza i głębsza: W odróżnieniu od stałych celów strategicznych, taktyka jest zmienna przedmiotowo i czasowo.

TAKTYKA MUSI BYĆ ELASTYCZNA. Nie wolno usztywniać taktyki przez uchwały. Uchwały pozostawmy do wytyczania celów. Właściwa taktyka musi uwzględniać taktykę przeciwnika, a tej z góry przewidzieć się nie da.

TAKTYKA POWINNA BYĆ SKUTECZNA. Dobra taktyka to taka, która najlepiej prowadzi do celu, a nie ta, która jest efektowna, czy też daje pole do popisu odwagi.

TAKTYKA ZWIĄZKU MUSI BYĆ ETYCZNA. Wykluczamy takie metody, jak kłamstwo, niepełne informowanie, oszczerstwo czy szantaż i to bez względu na to, czy władza takie metody stosuje. Władze często usiłują przedstawić działanie związku jako terroryzm. Takiemu urabianiu opinii służy określenie "pistolet strajkowy". Strajk to nie pistolet terrorysty przyłożony do głowy niewinnej, przypadkowej ofiary, to rozpaczliwy, ostateczny protest pracujących.

Jestem przekonany, że prawda w niczym nie osłabi taktyki związku - przeciwnie. W pojedynku na kłamstwa z władzą nie wygramy. Nawet świstek, ulotka przeczytana na szybko tramwaju może mieć większą siłę, niż godzinny program telewizyjny, jeżeli ludzie będą pewni, że podaje prawdę. Nie wolno nam używać środków takich jak półprawda, czy kłamanie przez prawdę.

TAKTYKA MUSI BYĆ ZGODNA Z ZAŁOŻENIAMI STATUTOWYMI ZWIĄZKU. Ograniczcie się do jednego aspektu, wokół którego narosło szczególnie dużo emocji i nieporozumień. Chodzi o DEMOKRACJĘ W TAKTYCE. DEMOKRACJA to forma ustroju, w którym źródłem władzy jest wola większości obywateli. Realizuje się ona w dwóch postaciach: DEMOKRACJI BEZPOŚREDNIEJ /wola większości jest wyrażana przez ogół obywateli/ i DEMOKRACJI POŚREDNIEJ /w której działalność ustawodawczą i wykonawczą sprawują przedstawiciele powoływani, oceniani i odwoływani przez ogół na drodze wyborów/.

We współczesnym społeczeństwie demokracja bezpośrednia realizuje się przez badanie opinii publicznej w sposób naukowy. Ponieważ władza nie jest zainteresowana w poznaniu prawdziwej opinii społeczeństwa - jej badaniem musi się zająć sam związek.

Jeżeli chcemy, aby taktyka naszego związku była demokratyczna, musimy opracować system skutecznej konsultacji z ogółem związkowców. Zwróćmy uwagę na to, że opinia prezydium, czy nawet komisji zakładowych, nie musi pokrywać się z opinią większości. Prezydium i komitety składają się z ludzi o poglądach bardziej zdecydowanych niż przeciętne. Dopóki nie wypracujemy skutecznych metod badania opinii społecznej, będziemy zdani na demokrację pośrednią - też zresztą nie najgorszą.

Nawet bardzo światli ludzie z naszego związku często mylą pojęcia DEMOKRACJA z pojęciem KOLEGIALNOŚĆ. Jednosobowa decyzja jest demokratyczna jeżeli jest zgodna z wolą większości i przeciwnie, dowolnie duże kolegium osób może podjąć decyzję niedemokratyczną; Kolegialność sprzyja demokracji jeżeli członkowie kolegium są prawdziwie poinformowani o woli swoich wyborców i sprzyja skuteczności taktyki, gdy są oni kompetentni /mogą pomóc w podjęciu trafnej decyzji/.

W referacie pani Gwiazdy za wca uważa błąd formalny, utożsamiania zewnętrznej taktyki związku z taktyką wobec władz. Sugeruje to niepełny obraz rzeczywistości składającej się wyłącznie z jednej pozytywnej siły "Solidarności" i przeciwstawiającego się jej monolitu władzy. Na zewnątrz znajduje się jednak wiele sił i organizacji /Kościół katolicki i organizacje wyznaniowe, partie polityczne, organizacje społeczne - sterowanie centralnie i niezależne, związki branżowe i autonomiczne i inne/. Wszystkie te organizacje są dla związku zewnętrzne, a władza wcale nie jest monolitem, stąd taktyka nie może być jednakowa względem wszelkich organów władzy. Zadania, które stoją przed związkiem, będą wymagały taktyki bardziej skomplikowanej niż dotychczasowa /potrzeba głębokiej reformy samego systemu sprawowania władzy/.

Nasza taktyka i cele muszą być akceptowane przez większość społeczeństwa. Rząd i partia, być może, mogą działać bez społecznego zaufania; "Solidarność" nie może. Nic nie zwalnia władzy od odpowiedzialności za koszty kryzysu i reforma i na nich spoczywa obowiązek obrony ludności przed ich skutkami. Obecnie nikt nie wierzy propagandzie obciążającej nasz związek. Za dwa lata może być inaczej.

Inne nie uwzględnione w referacie elementy taktyki to -

- KONTAKTY ROBÓCZE z władzami /oddziaływanie przez organa samorządowe na wprowadzenie we władzach lokalnych demokratycznych mechanizmów podejmowania decyzji, wykorzystania konstytucyjnych praw obywatelskich do sprawowania kontroli władz ustawodawczych - rad narodowych i Sejmu, wybory do rad narodowych staną się możliwe po wyborach w związku/;

- NEGOCJACJE, jako forma kontaktów roboczych. Sprzeciwiam się sformułowaniu referatu, proponującemu formę negocjatora "listonosza". W sierpniu 1980 negocjatorem "listonoszem" był p. Pyka zaopatrzonej w instrukcje, których konsekwentnie się trzymał. Zarzut wobec negocjatorów związku, iż nie popełnili błędu Pyki pachnie absurdem. Demokracja wewnątrzwiązkowa w negocjacjach realizowana jest przez właściwy wybór negocjatorów /zespół cech psychofizycznych, których może być pozbawiony najwartościowszy, najbardziej demokratycznie wybrany człowiek/. Doświadczenia negocjacji powinny być wykorzystywane /zespół negocjatorów 5-7 osób, musi on być zgrany, ujawnione różnice zdań i animozje osłabiają pozycję negocjatorów, zespół powinien mieć zaufanie do przewodniczącego, a ten ostatni do zespołu, kodyfikowanie zawartych porozumień, by uniknąć negocjacji i sprzeczności/.

- BOJKOT to zaniechanie określonych czynności w celu zakłócenia lub uniemożliwienia działania systemu, przeciw któremu jest skierowany /bojkot a nie strajk okupacyjny jest stosowana na całym świecie poza Europą wschodnią, formą protestu studentów, może się okazać skutecznym środkiem protestu w ważnych celach/;

- STRAJK - zdanie "jeżeli się wyciąga pistolet trzeba go użyć" jest niesłuszne nawet w odniesieniu do pistoletu używanego w celach obronnych; Prawo proklamowania strajku nie było odebrane zakładom i regionom. Uchwała KKP z 11.2; zalecała uzgadnianie akcji strajkowych z KKP. Zastosowanie się do niej było sprawdzieniem ogólnopolskiej solidarności i zrozumienia nadrzędności celów ogólnych. Zawieszenie uchwały byłoby krokiem wstecz; Działając jest ona bardziej potrzebna niż w lutym;

Dyskutujemy nad taktyką. Pamiętajmy, że nie cele nas różnią, tylko opinie o sposobach osiągnięcia tych celów; W czekającej nas dyskusji nad kierunkami działania związku zapewne osiągniemy pełną zgodę. Wszyscy zgodzimy się ze sformułowaniem, które kończy "tezy do dyskusji". "Nie ma odwrotu z drogi przez nas obranej; Możemy iść tylko naprzód ku pełnej odnowie kraju";

Samorządność, nr 86

/Dziennik Bałtyki, nr 82, 27.04:81/

Czerwiec 1956

Trudno obliczyć, czy częściej używano policji i wojska przeciw robotnikom w socjalizmie, czy w kapitalizmie. dziewiętnastowiecznym. W nowym ustroju ofiary bywały krwawe, a doświadczenia - polskie i niepolskie - z lat 1953, 1956, 1970 dowodzą, że /podobnie, jak w/wczesnym kapitalizmie/ gdy znaczna liczba ludzi niezadowolonych może kontaktować się ze sobą, rosną szanse ich ostrego starcia z zarządzającymi produkcją, którzy gotowi są posłużyć się policją i wojskiem. Wydarzenia poznańskie, nazywane oficjalnie najpierw zaburzeniami, a później tragedią, rozpoczęły się od strajku robotników w ZISPO - Zakładach imienia Stalina w Poznaniu, przedtem i później noszących imię Hipolita Cegielskiego. W zakładach tych pracowało 15 tysięcy robotników. Od końca 1955 roku robotnicy zgłaszali pretensje dotyczące niewłaściwego obliczania podatku, mieli bowiem prawo do ulg, których nie uwzględniono. Nastroje niezadowolenia wrosły szczególnie na wydziale produkcji wagonów towarowych /W3/, zatrudniającym 2 tysiące ludzi. W połowie czerwca doszło tam do krótkich przerw w pracy. 26 czerwca wyjechała do Warszawy delegacja robotnicza domagając się zmiany systemu płac. 27 czerwca odbyły się zebrania na poszczególnych wydziałach ZISPO. Obiecano robotnikom, że natychmiast przystąpi się do obliczania nowego systemu wynagrodzeń. Jednak obietnicy nie zrealizowano. Następnego dnia, 28 czerwca rano, robotnicy wydziału W-3, a następnie innych wydziałów, nie podjęli pracy i uformowali pochod, który skierował się do śródmieścia. Wiadomość o strajku docierała do kolejnych poznańskich zakładów pracy, w których załogi również przerwały pracę i wyszły na ulicę. Robotnicy szli w stronę placu Wolności, gdzie odbyło się olbrzymie zgromadzenie. Wobec rozchodzących się pogłosek o aresztowaniach, kilkutyśniczny tłum rozpoczął szturm na gmach wojewódzkiego urzędu bezpieczeństwa przy ulicy Kochanowskiego. W komisariatach milicji zdobywano broń, której użyto w walce z broniami funkcjonariuszami Urzędu Bezpieczeństwa. Tłum wtargnął do gmachu wojewódzkiego komitetu partii, szturmowano także więzienie i stację zagłuszającą. Więzienie zdobyto i uwolniono więźniów. Przeciwdziałanie władz polegało na użyciu wojsk pancernych. Walki trwały 29 czerwca i zakończyły się stłumieniem rewolty następnego dnia rano. Wszystko to działo się w czasie międzynarodowych targów w Poznaniu, dzięki czemu wiadomości o zajściach szybko przedostały się za granicę. Radio warszawskie podało, że w wydarzeniach poznańskich poniosło śmierć 38 osób. Zróżka zachodnie oceniały liczbę zabitych na około 200. Liczba rannych według polskich informacji oficjalnych wynosiła około 300 /wg źródeł zachodnich była większa/.

Komunikat PAP z 28 czerwca stwierdzał, że w tym dniu doszło do poważnych zaburzeń na terenie miasta Poznania. "Od pewnego czasu agentura imperialistyczna i reakcyjna podziemia starały się wykorzystać trudności ekonomiczne i bolączki w niektórych zakładach Poznania dla sprowokowania wystąpień przeciwko władzy ludowej /.../ W dniu 28 brm agentom wroga udało się sprowokować zamieszki uliczne. Doszło do napadów na niektóre gmachy publiczne, co pociągnęło ofiary w ludziach". Komunikat mówił o "prowokacji", które to pojęcie, między innymi ze względu na niejasność, zajmuje jedno z trzech uprzywilejowanych miejsc w socjalistycznym języku politycznym. Przyznawano "istnienie" trudności ekonomicznych i "bolączek", ale zamieszki, według komunikatu, sprowokowali "agenci wroga".

Do Poznania przyjechał premier Józef Cyrankiewicz, który 29 czerwca wygłosił przemówienie, transmitowane przez radio i opublikowane w prasie. Mówił o obcinaniu rąk podnoszonych na władzę ludową. "Krew przelana w Poznaniu obciąża wrogie Polsce ośrodki imperialistyczne i reakcyjne podziemie, które są bezpośrednimi sprawcami zająć/.../ Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewien, że mu tę rękę władza odrąbie w interesie klasy robotniczej, w interesie chłopstwa pracującego i inteligencji, w interesie walki o podniesienie stopy życiowej ludności, w interesie dalszej demokratyzacji naszego życia, w interesie Ojczyzny".

Cyrankiewicz mówił o tym, że prowokatorzy wykorzystali "istniejące bezsprzecznie bolączki i niezadowolenie w niektórych zakładach pracy". Stwierdził też, że wydarzenia poznańskie nie powstrzymają dążeń partii i rządu do demokratyzacji. 29 czerwca w rozmaitych zakładach pracy w Warszawie i innych miastach odbywały się zebrania podstawowych organizacji partyjnych, a

także organizowane zebrania pracowników, nazywane "masówkami", na których potępiano "sprowokowane zbrojne wystąpienia" oraz żądano "przykładowego ukarania przywódców i organizatorów". Stało się to później elementem rytuału propagandowo-politycznego. 2 lipca KC PZPR oskarżył amerykański kapitał monopolistyczny o sprowokowanie wydarzeń w Poznaniu i o finansowanie działalności wyrotowej w krajach socjalistycznych i w Związku Radzieckim. Amerykański Departament Stanu odrzucił te oskarżenia. Jak podała prasa, premier Cyrankiewicz w towarzystwie sekretarza KW PZPR Edwarda Gierka odwiedził ofiary zajęć w szpitalu. Ogłoszono także, że po wyjeździe Cyrankiewicza z Poznania Komisja Partyjno-Rządowa pod przewodnictwem Edwarda Gierka prowadziła badania tła oraz bezpośrednich przyczyn wypadków. Raport komisji, jak to często później bywało, jeśli w ogóle powstał, nie został ogłoszony. 17 lipca, w przeddzień VII Plenum KC PZPR ukazał się wywiad udzielony przedstawicielowi PAP przez Generalnego Prokuratora PRL Mariana Rybickiego. Generalny Prokurator stwierdził, że "w stosunku do 323 spośród zatrzymanych osób zastosowany został areszt i przeciwko tym osobom toczy się obecnie śledztwo". Cięża na nich "poważne podejrzenia o organizowanie i dokonywanie napadów na instytucje publiczne, na żołnierzy oraz funkcjonariuszy bezpieczeństwa publicznego i milicji". Wśród aresztowanych jest 64 osobników, którzy dokonali włamań, rozbojów i kradzieży. Aresztowanych jest również 33 zbiegłych z więzienia kryminalistów, którzy brali udział w napadach rabunkowych". Złanien Prokuratora Generalnego w toku śledztwa nie stwierdzono, kto oddał pierwszy strzał przed gmachem Wojewódzkiego Urzędu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego. Prokurator stwierdził, że pierwsza ofiarą strażaków był pracownik Wojewódzkiego Urzędu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego, zaś pracownicy tego urzędu "zdecydowali się na użycie broni palnej dopiero wówczas, gdy napastnicy rozpoczęli ostrzeliwanie gmachu z kilku kierunków i gdy usiłowali go podpalić oraz gdy spośród obrońców gmachu padli pierwsi zabici i ranni". Prokurator stwierdził też, że "ogólna liczba ofiar, które zginęły w dniu 28 czerwca 1956 roku w Poznaniu, i które zmarły potem w wyniku odniesionych ran wzrosła z 38, jak podano w pierwszym komunikacie, do 53 osób. Wśród nich jest 5 żołnierzy i funkcjonariuszy organów Bezpieczeństwa Publicznego. Wśród śmiertelnych ofiar wypadków poznańskich nie ma ani jednej kobiety. Najmłodsza, szczególnie bolesna ofiarą jest trzynastoletni chłopiec, który znalazł się prawdopodobnie przez ciekawość w ogniu walki strajka; trafiony przypadkowo kulą". W tym miejscu w tekście wywiadu odnotowano: "Generalny Prokurator okazał przedstawicielowi PAP imienny wykaz śmiertelnych ofiar wypadków w Poznaniu". Wykaz ten nie został ogłoszony. Prokurator Generalny stwierdził, że "w czasie zająć odniosło rany ponad 300 osób". Obecnie znajduje się w szpitalu jeszcze 127 osób, wśród których jest 21 żołnierzy WP, 13 funkcjonariuszy Bezpieczeństwa Publicznego, 8 funkcjonariuszy MO. 22 września ogłoszono kolejny wywiad udzielony przedstawicielowi PAP przez Generalnego Prokuratora PRL Mariana Rybickiego. Według Generalnego Prokuratora śledztwa prowadzone po wypadkach poznańskich od pierwszych dni nie dotyczyły uczestników strajku i demonstracji robotniczej. Prokurator Rybicki nie mówił o działaniu wrogiej agentury. W interpretacji wydarzeń akcent nie padł już na ich stronę polityczną. Owszem, stwierdzono, że były wystąpienia zorganizowane i wrogie wobec organów władzy, ale ze strony pospółlitych kryminalistów: "Materiały śledztwa wykazały, że w toku wypadków poznańskich szczególną aktywność rozwijały elementy antyspołeczne, chuligańskie i kryminalne, organizując się w grupy oraz przejawiając wyjątkowe nasilenie wrogości wobec organów władzy". Podana liczba aresztowanych, która w połowie lipca wynosiła 323 osoby, we wrześniu zmniejszyła się do 154. Według Prokuratora Generalnego, po ukończeniu śledztwa przekazano do sądu wojewódzkiego sprawy przeciwko 54 osobom. Pierwszy z aktów oskarżenia, skierowany przeciwko trzem osobom, dotyczył pobicia funkcjonariusza bezpieczeństwa publicznego, kaprala Zygmunta Izdebskiego, który zmarł wkrótce po przewiezieniu do szpitala. Prokurator Generalny w wywiadzie dla PAP gwałtownie wyraz przekonaniu o winie oskarżonych: "Sprawy mordu w tym wyjątkowo okrutny błąd, masakrowali kaprala Izdebskiego, rzucając przy tym prowokacyjnie; wrocie okrzyki, że zamordował on kobietę i dwoje dzieci". O drugim z aktów oskarżenia mówił Rybicki, że "obejmuje dziesięciu osobników, którzy zarzuca się dokonywanie napadów na Studium Wojskowe Wyższej Szkoły Rolniczej, na więzienia oraz komisarzaty MO w celu zdobycia broni oraz dokonywanie z tą bronią gwałtownych zamachów na Wojewódzki Urząd do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego, a nadto grabież w sklepach i mieszkaniach". Trzeci z aktów oskarżenia obejmuje dziewięćosobową grupę przestępców, którym zarzuca się grabież broni z więzienia i ostrzeliwanie z niej funkcjonariuszy Bez-

pieczeństwa Publicznego znajdujących się w gmachu przy ul. Kochanowskiego". Podobny charakter nosiły, według Rybickiego, pozostałe akty oskarżenia, wniesione do Sądu Wojewódzkiego w Poznaniu. Dwa procesy rozpoczęły się 27 września. W pierwszym trzech młodych ludzi /18, 19 i 20 lat/ oskarżono, zgodnie z zapowiedzią Generalnego Prokuratora, o współudział w pobiciu funkcjonariusza Urzędu Bezpieczeństwa, który zmarł w wyniku odniesionych obrażeń. W drugim procesie, również zapowiedzianym przed tygodniem, 9 osób oskarżono o nielegalne posiadanie broni i o udział w ataku na budynek Urzędu Bezpieczeństwa przy ul. Kochanowskiego w Poznaniu. Rozprawom przyszykowało się około 200 osób, w tym przedstawiciele ambasad USA, Francji, i Kanady, korespondenci prasy i agencji zachodnich, między innymi Reutera, United Press, Le Monde i New York Times'a, a także prawnicy zachodni, między innymi przewodniczący Ligi Obrony Praw Człowieka w Belgii. W owym czasie pisano już o niepraworządnościach śledczych i sądowych w okresie stalinowskim, władze chciały więc zapewne wyeliminować posądzenie o powtarzanie podobnych praktyk. Jednocześnie chciano najprawdopodobniej rozliczyć się jakos z wydarzeniami w Poznaniu, nadać im obraz możliwie mało chwalebny, który miałby uzasadniać uprzednie użycie wojska przeciw robotnikom. Uwzględniając wnioski obrony, sądy powoływały w obydwu procesach jako biegłych znanych profesorów socjologii /nauki jeszcze do niedawna potępianej oficjalnie/. W procesie o współudział w pobiciu wystąpili Tadeusz Szczurkiewicz i Józef Chałasiński, zaś w procesie o atak na Urząd Bezpieczeństwa - Jan Szczepański i Tadeusz Szczurkiewicz. Zwracali oni uwagę na psychospołeczne tło wydarzeń, co następnie było wykorzystywane przez obrońców na korzyść oskarżonych. Jak donosili sprawczawcy, "kilku oskarżonych /.../ odwołało swe zeznania" i broniło się argumentami, że milicja ich pobiła. Jednakże "w stosunku do winnych nadużycia władzy wyciągnięto surowe konsekwencje, nie wyłączając wojewódzkiego kierownictwa MO, które nie wywiązało się z należytego obowiązku nadzoru". Podczas rozprawy polemiki obrońców z prokuraturą dotyczyła między innymi istnienia lub braku związku działań zarzucanych oskarżonym z sytuacją w Polsce, a w szczególności ze strajkiem i demonstracją w Poznaniu. W procesie dziesięciu oskarżonych obrona wnosiła m.in. o powołanie jako świadków delegatów z ZISPO, którzy przed wydarzeniami poznańskimi wyjechali do Warszawy. Wniosek nie został uwzględniony. Powołano natomiast świadków, którzy stwierdzili, że wśród manifestantów przybywających przed gmach urzędu bezpieczeństwa istotnie rozchodziły się pogłoski o aresztowaniu delegacji robotniczej. 5 października rozpoczął się trzeci proces. Na ławie oskarżonych znalazło się 10 osób, którym zarzucano udział w ataku na więzienie oraz na komisariaty MO w okolicy, w której oskarżeni zdobywali broń. W tym procesie powołano jako biegłego profesora socjologii Józefa Chałasińskiego. 8 października zapadł wyrok w procesie uczestniczącego w pobiciu kaprala Izdebskiego. Skazano ich na kary od 4 do 4 i pół roku więzienia. Zeznania złożone przez oskarżonych w śledztwie sąd oddalił stwierdzając, że "nie jest wykluczone, że atmosfera początków śledztwa mogła wpłynąć na psychikę oskarżonych". Do pewnego stopnia wzięto więc pod uwagę zarzuty oskarżonych pod adresem milicji. 12 października zapadł wyrok w drugim procesie /dziesięciu oskarżonych/. Wymierzono kary od półtora roku do sześciu lat więzienia, zaś dwóch oskarżonych uwięziono. Procesy poznańskie toczyły się na przełomie września i października 1956, stanowiły wówczas główny przedmiot zainteresowania prasy. /.../ Trzeci proces /dziesięciu oskarżonych/ odkładano. Rozprawy nie spełniły zapewne początkowych zamierzeń. Trudno było prowadzić procesy w sposób praworządny i jednocześnie nadać im zamierzoną wymowę propagandowo-polityczną. Wrócić zaś inne wydarzenia kazały organizatorom zapomnieć o poznańskich procesach. W przemówieniu Gomułki z 20 października okazało się, że partyjna interpretacja wydarzeń poznańskich zmienia się na jeszcze łagodniejszą i korzystniejszą dla uczestników. Zniknęli również dobrzy imperialistyczni agenci i chuligani. Na arenie propagandowej pozostała tylko klasa robotnicza. Ale w następnych latach i o niej zapomniano, aż do czasu kiedy kolejne wydarzenia ponownie uświadomiły kierownikom propagandy możliwość robotniczych protestów.

Marek Tarniewski

Wg Wprost, nr 3 /Pismo NZZ UAM/

Od Redakcji: Tekst M. Tarniewskiego jest fragmentem jego książki "Porc Wolności" wydanej w 1979 roku przez Instytut Literacki w Paryżu.

PROBLEMY GOSPODARKI i REFORMY GOSPODARCZEJ

Jak z tego widać

czyli

PRZYGOTOWANIE I WPROWADZENIE REFORMY GOSPODARCZEJ

Sugerując konieczność szybkiego przygotowania szczegółowego programu reformy przez odpowiednie organy, uczestnicy naszej ankiety wskazali długofalowe cele reformy: Reforma kompleksowa i spójna, powinna objąć równoległe :

1. Zmianę roli organów centralnych gospodarki wraz ze zmianą systemu planowania;
2. Zmianę metod zarządzania;
3. Zmianę struktur organizacyjnych w kierunku nadania przedsiębiorstwu podstawowego podmiotu gospodarowania;

Co do pierwszego kierunku zmian, oznaczać one powinny, że organ centralny zarządzania gospodarczego koncentrować się będzie, przede wszystkim na planowaniu rozwoju i czuwaniu nad jego realizacją.

Wobec bieżącej działalności produkcyjnej, usługowej i handlowej planowanej przez samo przedsiębiorstwo, będzie on sprawował nadzór i kontrolę, ingerując z zasady środkami ekonomicznymi /polityka kredytowa, zamówienia centralne, tworzenie nowych przedsiębiorstw itp/, w razie przewidywanych lub występujących zakłóceń i odchyłań od pożądanego stanu, a stosując środki administracyjne jedynie w wyjątkowych wypadkach /rozdział deficytów—ego sirowa itp./

Drugi punkt oznacza przejście od kierowania nakazowego do kierowania przy pomocy środków ekonomicznych. System finansowania przedsiębiorstw, który premiując zysk będzie zarazem dopingował do obniżenia kosztów własnych, stworzy warunki dla poważnego zahamowania tendencji inflacyjnych i dla dla uporządkowania gospodarki pieniężnej.

Trzeci punkt oznacza coś więcej, niż uproszczenie struktur organizacyjnych i usunięcie zbędnych ogniw pośrednich, które rozrosły się w potężną warstwę biurokracji, zdolne były dzięki środkom w ich dyspozycji manipulować decyzjami organów centralnych. Chodzi o to, by zapewnić podstawowym podmiotom gospodarowania możliwość efektywnego działania, a centralnym organom zarządzania - rzeczywistą możliwość kierowania;

Do najważniejszych zadań reformy zaliczyć więc trzeba wypracowanie nowego modelu przedsiębiorstwa socjalistycznego. Przedsiębiorstwo socjalistyczne nie powinno być podporządkowane agendom administracyjnym, lecz funkcjonować jako samodzielna organizacja gospodarcza, której stosunki z administracją reguluje ustawa chroniąca przedsiębiorstwo przed wszelkimi pozaustawowymi ingerencjami w jego pracę.

Pozostaje do uregulowania tryb nadzoru ze strony centralnych organów zarządzania. Ministerstwa gospodarcze, uformowane wedle specjalności technicznej, nie zdają egzaminu. Część respondentów uważa za wskazane uproszczenie struktury ministerstw według następujących zasad:

a/ Kierownictwo gospodarki przy współpracy Komisji Planowania określa kierunki i strategię długofalową działania, sprawując ogólny nadzór, ministerstwo reguluje działalność w danej dziedzinie i funkcjonuje jako agenda sztabowa kierownictwa gospodarczego;

b/ Nastąpi daleko posunięta koncentracja ministerstw gospodarczych aż do ew. powołania jednego ministerstwa przemysłu; Koncentracja ta wydatnie ograniczy zjawisko nacisku "branżowych grup interesu".

c/ Zmniejszeniu ulegnie liczba stanowisk kierowniczych, w szczególności liczba wszelkiego rodzaju zastępców.

Dopełnienie wyżej przedstawionej koncepcji można znaleźć w wypowiedzi Imego respondenta; Postuluje on, by zamiast niesprawnej i hamującej rozwój gospodarczy wielostopniowej struktury biurokratycznej stworzone zostały, jako władza nadrzędna poszczególnych przedsiębiorstw, ciała o charakterze rad nadzorczych, w których zasiadaliby przedstawiciele interesu ogólnospołecznego desygnowani przez władzę centralną obok przedstawicieli załóg;

Pozostaje, zdaniem niektórych respondentów, do rozważenia i ustalenia, w jakich branżach i typach przedsiębiorstw byłoby racjonalne wprowadzenie ekonomiczno-prawnej formy współwłasności zakłogi jako współpartnera.

Najlepsza koncepcja nie będzie mogła być zrealizowana, jeśli nie zostaną spełnione niezbędne dla jej realizacji warunki: W jednej z wypowiedzi sformułowane zostały niektóre takie warunki: "Po pierwsze - muszą być usunięte główne przeszkody na drodze do reformy, po drugie - muszą być zapewnione odpowiednie środki i po trzecie - reforma może być realizowana szybko lub stopniowo, ale musi być całościowa...; Główne przeszkody do usunięcia to rozbudowana wieloszczeblowa biurokracja urzędów centralnych oraz zarządów zjednoczeń; Jednym z kroków wstępnych reformy musi być ograniczenie ich zakresów działania i decyzji, bo inaczej te małe sprawne, a przy tym zagrożone w swym istnieniu organy mogłyby skutecznie reformy hamować; Poważną przeszkodą będzie też monopolistyczna, zbyt silna, pozycja niektórych przedsiębiorstw...;

...; Reforma wymagać też będzie środków materialnych i ludzkich: Wobec braku materialnych rezerw trzeba niezbędne środki uzyskać z zagranicy, co mimo znacznego zadłużenia jest możliwe; Środki ludzkie - to te rezerwy, które musi i może wydobyc z społeczeństwa sama idea reformy i przemiany, która obudzi nadzieje..."

Na temat rozwiązania wielkiego problemu zadłużenia zagranicznego tak pisze jeden z respondentów: "Polityka poprawy bilansu /płatniczego/ w naszych warunkach może mieć trzy cele:

- 1/ ochronę pozycji kraju na międzynarodowym rynku kredytowym,
- 2/ oddłużenie kraju przez korzystanie ze światowej inflacji,
- 3/ oddłużenie kraju przez spłaty kredytowe netto;

Pierwszy z tych celów wymaga obniżenia ujemnego salda do takiego poziomu, by dług wzrastał według przeciętnej stopy inflacji światowej, tzn. by jego wartość realna nie rosła; Osiągnięcie drugiego celu byłoby trudniejsze: Mowa tu o doprowadzeniu do zrównoważonego bilansu, dzięki czemu realna wartość długu będzie maleć w wyniku inflacji; Natomiast realizacja trzeciego celu /oddłużenie państwa/ stałoby się możliwe dopiero dzięki reformie i jej skutkom w postaci ożywienia gospodarki polskiej;

PRODUKCJA - KONSUMPCJA - KRZYŻ

Kazimierz Z. Sowa

Tocząca się od pół roku społeczna dyskusja nad stanem naszej gospodarki i naszego społeczeństwa ujawniła szereg rozmaitych, bardziej i mniej ważnych przyczyn i źródeł współczesnego kryzysu. Najczęściej wymienia się w tym kontekście wadliwy system planowania i zarządzania gospodarką narodową, nadmierne zadłużenie zagranicę państwa, biurokratyczna hipertrofia i centralizm polityczny, woluntaryzm, manipulatorstwo, zanik autentycznych mechanizmów kontroli społecznej itd. itp. Obok tych rozpoznanych już i niewątpliwie ważnych przyczyn pragnę w niniejszym artykule wskazać na jeszcze jedną, tkwiącą u samych podstaw naszego życia gospodarczego, ciągle mało rozpoznaną, a określającą - moim zdaniem - charakter obecnego kryzysu. Co więcej - sądzę, że tylko ujawnienie i dokładne rozpoznanie tej przyczyny pozwoli nam jako społeczeństwu znaleźć drogę trwałego wyjścia z kryzysowego stanu gospodarczego, w którym znajdujemy się nie od lata

1980 roku, ale znacznie dłużej. Mam tutaj na myśli podstawową ekonomiczną relację pomiędzy produkcją a konsumpcją, tak jak ona kształtuje się w warunkach gospodarki planowanej centralnie, oraz wynikające z niej "psychologiczno-doktrynalne" uwarunkowania stosunku ludności do pieniądza jako środka gospodarowania. Rozważmy teraz wstępnie przez porównanie dwóch modeliwo-przećwicznych systemów gospodarczych: gospodarki rynkowej i gospodarki planowanej centralnie.

W warunkach zachodnich systemów gospodarczych, regulowanych za pomocą mechanizmów rynkowych, motorem wszelkiej indywidualnej aktywności gospodarczej jest dążenie do zysku. Należy jednak pamiętać, że dążenie to nie jest równoznaczne z dążeniem do zwiększonej konsumpcji. Zysk /pieniądz/ może być źródłem kolejnego zysku, więc nie zawsze opiera się przeznaczając go na konsumpcję. Dlatego zysk i wszelkie wolne środki pieniężne są tam w większości i n w e s t o w a n e w kolejne przedsięwzięcia gospodarcze w celu ich zwielokrotnienia. Dzięki temu w tych systemach gospodarczych do niej dochodzi - przejawia się zazwyczaj w przewadze podaży nad popytem; To właśnie zjawisko, jak zauważył Marks, może doprowadzić i doprowadza systemy rynkowe do kryzysów n a d p r o d u k c j i.

Zgoła inaczej przedstawia się to zagadnienie w systemie gospodarki planowanej i zarządzanej centralnie. Tutaj wszelkie wolne środki pieniężne ludności /o zyskach trudno mówić/ mogą być w zasadzie wyłącznie przeznaczane na dodatkową konsumpcję, ponieważ monopolistycznym inwestorem jest państwo /dyspozycyjne centrum/, które samo tworzy (z wartości dodatkowej wypracowanej przez społeczeństwo) fundusz inwestycyjny i dowolnie nim dysponuje. Istnienie szcztatkowego - poza rolnictwem - sektora gospodarki prywatnej wiele tutaj nie zmienia. Tak więc oparty na ogólnym sterowaniu system gospodarczy sam przez się kształtuje postawy konsumpcyjne społeczeństwa nie zezwalając mu na samodzielne inwestycje /dodatkovym ważnym czynnikiem jest także przenoszenie na nasz grunt obcych wzorów konsumpcji bez ukazywania integralnie z nimi związanych postaw i stosunków produkcyjnych/. Dzięki temu każdy wzrost dochodów pieniężnych ludności pociąga za sobą zwiększoną konsumpcję /ściślej - zwiększony popyt na dobra konsumpcyjne/. W takim systemie nierównowaga rynkowa polega zawsze na przewadze popytu nad podażą i prowadzi wprost do kryzysu n a d k o n s u m p c j i /chodzi oczywiście o nadkonsumpcję relatywną/.

Należy pamiętać, że w socjalizmie płaca robocza, która stanowi jedynę bądź główne źródło dochodu przeważającej części społeczeństwa, nie jest pełnym ekwiwalentem za pracę, lecz tylko jego częścią przeznaczoną na konsumpcję indywidualną; Pozostała część tego ekwiwalentu zagospodarowywana jest przez państwo, które tworzy fundusz akumulacyjny oraz tzw; fundusze spożycia zbiorowego /nawiasem mówiąc, plan poważnego rozwoju kompensacyjnego spożycia zbiorowego w naszym kraju zupełnie zawiódł/. W tej sytuacji każdy wzrost płac, ażeby był wzrostem realnym, musi mieć pełne pokrycie w odpowiednio zwiększonej, zarówno co do ilości jak i co do asortymentu, masie towarów dostarczanych do handlu /o rynku trudno mówić/. Aby było to możliwe, muszą być spełnione dwa warunki: 1/ musi występować odpowiedni wzrost wydajności pracy, 2/ muszą być dokładnie rozeznanie potrzeby ludności.

Dochodzimy do miejsca, w którym zaczynają wyłaniać się podstawowe trudności w funkcjonowaniu systemu. Zagadnieniem podstawowym jest tutaj wzrost wydajności pracy. Można go osiągnąć dwiema uzupełniającymi się drogami: poprzez wzrost produkcyjnego wysiłku załóg oraz poprzez zastosowanie nowych technologii. Ażeby wkroczyć na drogę pierwszą, trzeba uruchomić odpowiednie bodźce płacowe /od pewnego czasu znaczenie pozaekonomicznych motywacji jest u nas - w skali masowej - równe zeru/. Będą one działać tylko wówczas, gdy dodatkowe pieniądze znajdują pokrycie w dodatkowym towarze, który jednak dopiero chcemy wytworzyć właśnie w drodze zwiększenia wydajności pracy. W systemach gospodarki rynkowej istnieją zawsze odpowiednie rezerwy towarów /tendencja do kryzysu nadprodukcji/, które gwarantują pokrycie przejściowo zwiększonego popytu. U nas jedynymi zapasami są tzw. buble, tj. produkcja nie trafiona /dotykamy tu zagadnienia niemożności w gruncie rzeczy pozarynkowego rozpoznania potrzeb/.

Tak więc wzrost płac, który nie znajduje pokrycia w zwiększonej podaży poszukiwanych towarów i usług, przestaje być bodźcem zwiększającym wydajność pracy, a staje się antybodźcem. Pojawia się bowiem nawis inflacyjny poprzez naruszenie wątkiej równowagi początkowej pomiędzy pieniądzem

i towaram. W efekcie wzrasta tzw: popyt odłożony /oszczędności/, a także popyt efektywny na te dobra, których konsumpcja była uprzednio ograniczona ze względu na brak środków /głównie żywność/.

W kolektywistycznym systemie gospodarczym nieefektywna jest również druga droga zwiększenia wydajności pracy - wprowadzanie nowych technologii. Składa się na to cały zestaw przyczyn: Nowe technologie mogą być albo obmyślone w kraju, albo importowane, przy czym te pierwsze są na ogół dla gospodarci korzystniejsze /pod warunkiem, że są naprawdę nowe i dobre/. Polska należy jednak niestety do krajów o najniższym wskaźniku wynalazczości. Dzieje się tak, po pierwsze dlatego, że cała gospodarka oparta jest głównie o ilościowe, a nie jakościowe wskaźniki produkcji, stanowią one bowiem najprostsze narzędzie dyrektywnego planowania i zarządzania. Wszelki postęp jakościowy jest w gruncie rzeczy - z punktu widzenia przedsiębiorstwa - nieopłacalny. Są to rzeczy znane: Po wtóre wszakże, niaki wskaźnik wynalazczości w naszym kraju wynika z samej istoty centralnego planowania dyrektywnego?

Ta sprawa wymaga dodatkowych wyjaśnień. Otóż - z punktu widzenia działającego podmiotu - praca jest skomplikowanym procesem psychofizycznym składającym się z czterech podstawowych elementów, zamysłu /celu/ pracy - metody - procesu behawioralnego /wykonania/ - oraz efektów. Mówiąc inaczej, działający podmiot /człowiek lub konkretny zespół ludzi/ musi - jeżeli jego praca ma być efektywna - samodzielnie sformułować lub co najmniej zrozumieć i zaakceptować cel pracy, znaleźć optymalną metodę jego realizacji, wreszcie po wykonaniu pracy, musi być nagrodzony odpowiednimi efektami. W systemie gospodarki planowanej centralnie nastąpiło oddzielenie zamysłu pracy oraz metody od procesu behawioralnego /poprzez centralne "ogólnonarodowe" ustalanie zadań, a także sposobów ich realizacji/ oraz - w znacznym stopniu - gratyfikacji od bezpośrednich wyników pracy /ogólnonarodowa akumulacja, fundusz spożycia zbiorowego/. W efekcie wystąpiła - jako zjawisko masowe - pasywność i obojętność pracowników wobec realizacji stawianych im zadań. Nie trzeba udawać, że brak głębszego zainteresowania pracą ze strony pracowników nie sprzyja wynalazczości i postępowi technicznemu.

Z dotychczasowych rozważań wynika, że wzrost wydajności pracy w omawianym systemie mógłby zostać osiągnięty, albo w drodze głębokiej reformy strukturalnej tegoż systemu /reintegracja procesu pracy/, albo też poprzez import nowych technologii z zewnątrz. Przed taką właśnie alternatywą znalazł się nasz kraj na przełomie lat 60-tych i 70-tych. Jak wiadomo, wybrano wariant importu technologii przy utrzymaniu, nawet usztywnieniu struktury systemu. Jego konsekwentne wdrażanie zakończyło się po dziesięciu latach klęską gospodarczą. Okazało się bowiem, że mechaniczne transplancje technologii bez uprzedniego przygotowania gruntu w drodze odpowiednich reform gospodarczych nie mogą przynieść spodziewanych rezultatów /z tych samych przyczyn, z jakich niemożliwy jest rodzimy postęp technologiczny/. Złudzenie postępu, które wystąpiło w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych, wynikało z uruchomienia nowych źródeł kapitału i spowodowane go nim ekstensywnego, a nie intensywnego rozwoju gospodarczego. Kryzys zaś, który nastąpił w drugiej połowie dekady, był ostrzejszy i głębszy od poprzednich, ponieważ obok konieczności zaspokajania gwałtownie rosnących potrzeb ludności /będących prostym następstwem wzrostu płac/ trzeba było równocześnie spłacać poważne, w znacznym stopniu skonsumowane lub źle zainwestowane kredyty zagraniczne.

W tym, co dotychczas napisałem, zmierzalem do wykazania, że aktualny głęboki kryzys nadkonsumpcji /a tym bardziej ten typ kryzysów o ogólnej nie może być zlikwidowany poprzez "dogonienie" popytu konsumpcyjnego przez produkcję w ramach udoskonalania gospodarki planowej, opartej na państwowej własności środków produkcji i wymiany /cały obrót towarowy jest, na dobrą sprawę, też w rękach państwa. Stoi temu na przeszkodzie autentyczna niemożność odpowiedniego zwiększenia wydajności pracy w państwowym sektorze gospodarczym.

Tę niemożność pogłębia jeszcze inne, bardzo negatywne gospodarczo i społecznie zjawisko. Chodzi tutaj o nielegalną działalność gospodarca pracowników sektora uspołecznionego /państwowego i spółdzielczego/. Otóż w sytuacji, kiedy oficjalna podaż towarów i usług zupełnie nie zaspokaja efektywnego na nie popytu - prawem naturalnego "ssania" powstaje rynek nieoficjalny /czarny, nielegalny itp/, na którym sprzedaje się towary i usługi nie przeznaczone dla indywidualnego nabywcy. Te właśnie dobra pochodzą lub

są nieoficjalnie wytwarzane w sektorze gospodarki uspołecznionej /chodzi głównie o zjawisko tzw. "fuch", "lewych" zarobków, a także kradzieży, mank itp/. Otrzymujemy w ten sposób klasyczne błędne koło gospodarcze: wzrost dochodów wywołuje kryzys nadkonsumpcji, kryzys ten pogłębia brak równowagi rynkowej, brak tej równowagi wywołuje patologiczne zjawiska w gospodarce, te zaś hamują efektywność sektora uspołecznionego, ale powodują wzrost dochodów pracowników tego sektora.

Tak więc kryzys gospodarczy w Polsce jest prostą konsekwencją naszego systemu gospodarczego. Wielkie znaczenie ma tutaj oczywiście nasz charakter narodowy /nawiasem mówiąc, cała powojenna polityka oświatowa i społeczna nakierowana była właśnie na zmianę naszego charakteru narodowego: nie przyniosła ona wszakże poważniejszych rezultatów/. Skoro jednak charakter narodowy jest faktem niezmiennym, a w każdym razie niezmiennym w skali czasu jednego czy nawet dwóch pokoleń, to do niego trzeba dopasować system gospodarczy, a nie na odwrót. Zanim jednak przejdziemy do tego zagadnienia, zastanówmy się krótko nad pochodzeniem i charakterem wspomnianego 400-miliardowego nadmiaru inflacyjnego:

Otóż nie może ulegać wątpliwości, że głównym źródłem tej góry złotych bez pokrycia była praca wyrażona w płacy roboczej: Społeczeństwo nie wszedło w posiadanie owych 400 miliardów w drodze jakichś kapitalistycznych machinacji /zyski z nielegalnej działalności gospodarczej powstają z wtórnego podziału dochodów/, ale otrzymało je od państwa z tytułu wynagrodzenia za pracę. Jak już staraliśmy się to wcześniej wykazać, w systemie gospodarki planowanej centralnie płaca jest tą częścią wypracowanej wartości, która ma być - i tylko może być - przeznaczona na indywidualną konsumpcję. Wypłacany więc przez państwo z tego tytułu pieniądz jest rodzajem promesy na określone, pożądane przez płacobiłorcę dobra konsumpcyjne. Jeżeli zatem klient - płacobiłorca nie może za swoje pieniądze nabyć pożądanych towarów, wówczas państwo nie wywołuje się z danego w formie płacy przyrzeczenia: Staje się ono dłużnikiem płacobiłorcy, czyli zatrudnionych przez siebie pracowników. Jeżeli państwo wzięło na siebie ciężar organizacji całości, praktycznie, życia gospodarczego kraju /głównym kontrahentem indywidualnych producentów, np. w rolnictwie, jest też państwo/, to ono właśnie ma również zabezpieczać indywidualną konsumpcję obywateli. Szukanie winnych kryzysu wśród poszczególnych przedstawicieli aparatu gospodarczego oraz wytykanie społeczeństwu lenistwa, niegospodarności i nieodpowiedzialności /"tylko spokojna i rzetelna praca..." itd/ jest zwykłą próbą zrzućcia z siebie odpowiedzialności.

Tak więc państwo zadłużone jest u obywateli na 400 miliardów złotych. W celu porównania tego długu z zadłużeniem zagranicznym, przeliczmy to na dolary. Przyjmując przelicznik stosowany w handlu wewnętrzym, tj. 1 dolar - 100 zł; otrzymujemy kwotę 4 miliardów dolarów. W porównaniu z 23 miliardami zadłużenia zagranicznego nie jest to wiele. Jednakże spłacenie tego długu jest, wbrew pozorom znacznie trudniejsze niż spłacenie owych 23 miliardów. Po pierwsze, długu tego nie można spłacać w dolarach, ale trzeba to uczynić w towarach, i to w towarach konsumpcyjnych. Po wtóre, termin płatności jest tu wprawdzie bliżej nie określony, ale tempo wzrostu zadłużenia jest wprost kosmiczne: Po trzecie, na umorzenie długu nie ma co liczyć, a próba jego anulowania mogłaby przynieść nieobliczalne konsekwencje: Co gorsza, wyjście nie może też być bankructwo, ponieważ mogłoby ono być równoznaczne z upadkiem państwa w ogóle.

Dług zatem trzeba spłacić. Czy jednak można tego dokonać zgodnie z promesą, tzn. w artykułach konsumpcyjnych? Przy obecnym stanie mechanizmu motywacyjnych gospodarki państwowej nie jest to możliwe /chodzi o zdecydowanie rozszerzeniowy charakter stosunku ludności do państwa/. Jakie jest więc wyjście? Otóż należy, moim zdaniem, uzyskać zgodę społeczeństwa na konwersję formy spłacania długu ze środków spożycia na środki produkcji tzn. na wyprzedaż społeczeństwu części państwowych środków produkcji w postaci odpowiednich akcji. Chodzi o to, aby społeczeństwo /pracownicy/ stało się z klienta czy nawet petenta - partnerem, by nie powiedzieć - współnikiem państwa w procesie produkcyjnym. Chodzi więc o autentyczne i głębokie uspołecznienie środków produkcji, o materialne i moralne związanie pracowników z ich miejscem pracy. Państwo, oczywiście, mogłoby pozostać nadal głównym "akcjonariuszem" większości środków produkcji w kraju, dobrałoby sobie tylko autentycznego społecznego partnera. Należy pamiętać, że uspołecznienie środków produkcji może przybierać formy rozmaite, jedną z nich -

w naszych polskich warunkach chyba najwłaściwszą - może być właśnie uwłaszczenie szerokiego rzesz pracowników poprzez dopuszczenie ich do wymiernego o s o b i s t e g o udziału we własności środków produkcji /i wymanip/.

Zasadniczą korzyścią takiego rozwiązania byłoby trwałe zahamowanie, a z czasem zupełne wyeliminowanie z naszego życia gospodarczego, gnębiącego nas chronicznego kryzysu nadkonsumpcji. Środki pieniężne, będące w posiadaniu ludności, mogłyby być nie tylko wydatkowane na konsumpcję, ale także inwestowane w fabryki i zakłady właśnie poprzez nabywanie akcji. Wiązałyby one pracowników z zakładem i czyniłyby ich żywo materialnie zainteresowanymi w efektach działalności i stanie przedsiębiorstwa. Bezpośrednim dodatkowym efektem takiej akcji byłoby właśnie częściowe przynajmniej zniesienie owego wieszącego nad nami nawisu inflacyjnego /jeżeli, oczywiście, społeczeństwo zaakceptowałoby omawianą tu propozycję/ oraz wyraźne przyhamowanie wzrostu popytu konsumpcyjnego.

Częściowo w założeniach reformy gospodarczej, a przede wszystkim w licznych ostatnio wypowiedziach prasowych, mówi się wiele o potrzebie autentycznego upośleczenia środków produkcji - głównie w drodze utworzenia autentycznych samorządów pracowniczych, które miałyby przejąć zarządzanie przedsiębiorstwami. Ta niezwykle atrakcyjnie brzmiąca propozycja budzi jednak istotne wątpliwości. Przede wszystkim trzeba pamiętać, że zakład pracy jest typową strukturą instytucjonalną, a nie zrzeszeniową i obszar zmienności celu, a także zespół służących do jego osiągnięcia środków jest w takiej strukturze wyraźnie określony, co z natury rzeczy ogranicza w pełni demokratyczne zarządzanie. Po wtóre, sprawne kierowanie nowoczesnym przedsiębiorstwem wymaga poważnej wiedzy fachowej, a także kwalifikacji i uzdolnień w dziedzinie kierowania ludźmi. Trudno oczekiwać, że społeczne ciało, jakim jest samorząd, będzie zadowalająco spełniało te oczekiwania. Po trzecie wreszcie, p r z e k a z y w a n i e samodzielnych zakładów załogom /samorządom/ bez materialnego ich związania z tymi zakładami stosunkiem własności jest pociągnięciem ryzykownym i nie gwarantującym sukcesu. Chodzi bowiem nie tylko o to, ażeby pracownik wiedział, że na dobrej pracy zakładu będzie mógł zarobić, ale także, że na złej straci to, co zarobił już wcześniej.

Pracownik - akcjonariusz nie będzie prawdopodobnie chciał zarządzać zakładem, lecz będzie domagał się sprawnego i mądrego kierownictwa, dzięki któremu przedsiębiorstwo będzie osiągało korzyści. Kierownictwo nieudolne, które narazi zakład na straty - rozliczy. Rada pracownicza w takim zakładzie powinna więc mieć prawo angażowania oraz zwalniania kierownictwa - i w tym wyrażałaby się jej prawdziwa samorządność.

Pełne i trwałe zlikwidowanie kryzysu nadkonsumpcji wymaga w ogóle śmiałego dopuszczenia prywatnych środków ludności oraz prywatnej inicjatywy i przedsiębiorczości do procesu inwestycyjno-produkcyjnego. Czas najwyższy, ażeby zdjąć jakże niesłusznie w przeszłości rzuconą anatemę na tzw. inicjatywę prywatną. Chodzi, rzecz jasna, o stosunkowo drobne prywatne zakłady przemysłowe rzemieślnicze oraz usługowo-handlowe. Powinno ich być jak najwięcej, aby ułatwiały nam życie dosłownie na każdym kroku, nawet gdyby miały stać się źródłem pewnego zróżnicowania zamożności społeczeństwa. Cóż jest bowiem lepsze - czy "równość" w wielometrowej kolejce już nie tylko po mięso, lecz także po chleb i pietruszkę - czy też dostateczna obfitość i dostępność wszystkich podstawowych dóbr przy równoczesnym nieuchromym różnicowaniu ekonomicznym społeczeństwa /a zresztą - czy po praktycznym wyeliminowaniu prywatnej inicjatywy z naszego życia gospodarczego wszyscy bylibyśmy naprawdę równi? Tak więc społeczeństwu potrzebny jest w sprawach gospodarczych nie tyle tzw. samorząd, co po prostu samodzielność.

Tygodnik Powszechny, nr 14

Olgierd Terlecki

Epitafium dla docenta

W Krakowie zmarł jedenastego marca, d o c e n t Kazimierz Kordylewski. Nie był docentem, jak to się ironicznie od trzynastu lat określa, marcowym. Wprost przeciwnie: był docentem prawdziwym. Ale też tylko docentem:

Przytoczyć sobie pozwolę fragment notatki pośmiertnej, ogłoszonej w

krakowskim "Dzienniku Polskim";

"Zmarł był autorem stu kilkudziesięciu prac naukowych. W latach dwudziestych odkrył gwiazdę zmienną w gwiazdozbiorze Kruka, a w 1956 r. po długich poszukiwaniach pyłowe księżycy Ziemi, które nazwał Księżycami Polskimi. Był też twórcą nowatorskich metod obserwacji zaćmień Słońca; Księżycy i gwiazd zmiennych. Dzięki staraniom doc. Kordylewskiego zbudowany został w Krakowie radioteleskop, przy pomocy którego dokonano pierwszych obserwacji zaćmienia Słońca..."

Była to przynajmniej notatka obszerna, z której czytelnik mógł się dowiedzieć o członkostwie Kordylewskiego, od wielu lat, Międzynarodowej Unii Astronomicznej oraz Polskiego Towarzystwa Astronomicznego i również o otrzymaniu niedawno na uroczystej sesji naukowej zorganizowanej przez Polską Akademię Nauk w Krakowie tytułu członka honorowego Polskiego Towarzystwa Astronomicznego. Natomiast znakomita skądinąd "Gazeta Krakowska" ograniczyła się tegoż dnia 12 marca do wzmianki liczącej cztery zdania. Oba dzienniki czy też, jeżeli kto woli obie gazety krakowskie nie uściśliły roku odkrycia gwiazdy zmiennej w gwiazdozbiorze Kruka; Oba za to słusznie nazwały Kordylewskiego jednym z najwybitniejszych astronomów polskich: Był nim rzeczywiście.

Niewątpliwie dziennikarze mający na wieść o śmierci Kordylewskiego opracować notatkę pośmiertną, a przy tym zaprzatnięci różnymi dziejącymi się właśnie ważnymi sprawami, udali się najpierw do właściwego tomu Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN. Lecz udali się na próżno. W tomie właściwym, mianowicie szóstym wydanym w roku 1965, Kordylewski w ogóle nie figuruje.

Kazimierz Kordylewski w roku 1974 przeszedł na emeryturę jako docent w Uniwersytecie Jagiellońskim, ale pracy astronomii nie porzucił. Umarł przeżywszy 78 lat. Najwyższym odznaczeniem, jakie otrzymał, był Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Nikomu w Polsce nie wpadło do głowy, by choć dla przyzwoitości i dać temu wybitnemu uczonemu przynajmniej klasę oficerską Orderu Odrodzenia Polski i mianować go przynajmniej profesorem nadzwyczajnym. W latach przy tym, kiedy tytuły i komandorie sypały się niczym gruski.

Powiada polskie przysłowie, iż nie ma proroków we własnym kraju. Faktycznie proroków u nas się albo programowo nie ceni, albo programowo nie zauważa. Za to durniów mamy pod dostatkiem; Z tytułami.

Zycie Literackie, nr 12

Moja Pielgrzówka Piekarska

Przed 6.00, 31 maja 1981 roku na dworcu w Gliwicach: prawie wszyscy pasażerowie to mężczyźni, większość kupuje bilety do Bytomia. Kupiłem bilet do Rudy Chebzie i po 20 minutach wyszedłem z pociągu udając się pieszo w kierunku Piekar. Na opłotkach miasta - oczom nie wierzę: tablica z napisem:

WITAMY WSZYSTKICH PIELGRZYMÓW W PIEKARACH ŚLĄSKICH,

MIESZKAŃCY I „SOLIDARNOŚĆ”.

Wraz z tłumem pielgrzymów podszedłem pod wzgórze przed kościołem kalwaryjskim. O 9.45 wchodzi przedstawić załóg ze sztandarami, często ponad głowami widzę pióropusze czapek górniczych, sztandary ze św. Barbarą, Matką Boską, napisem „Solidarność”...

Corocznie w ostatnią niedzielę maja tysiące mężczyzn ze Śląska /i nie tylko/ zdąży do Piekar Śląskich. Jak w poprzednich latach uroczystość rozpoczął biskup katowicki Herbert Bednorz słowami wyrażającymi nadzieję, że w przyszłym roku Papież przyjedzie do Piekar; Swoza te wzbudziły burzę oklasków;

W śpiewanej następnie pieśni ku czci św. Barbary znalazły się słowa ... ze niedziela jest Boża i nasza... Słowa te 2 lata temu wypowiedział jako hasło arcybiskup Zagrzebia Kucharicz. Jak się okazało, były to słowa prorocze.

Śpiewany przez chór hymn „Gaude Mater Polonia” nadał uroczystości podniosły, a zarazem uniwersalny charakter: ostatnio słyszałem go na mojej promocji doktorskiej - jakaś jedność ważnych spraw Polaków.

Prawdziwą radość sprawiły pielgrzymom słowa do niedawna corocznego kaznodzieji, obecnie papieża Jana Pawła II nagrane w Rzymie i odtworzone z taśmy magnetofonowej. Papież między innymi powiedział:

„Droży Bracia Górniczy!

Dziękuję Bogu, że mogę powiedzieć do Was to krótkie słowo, słowo miłości i błogosławieństwa... Wspólnie z Wami zdaję sobie sprawę z tego, jak wyjątkowa jest wasza wizyta w Piekarach w tym właśnie roku. Jest to rok, w którym na Polskę zwróciły się oczy ludzi całego świata ze względu na program odnowy zrodzony w trudnych doświadczeniach. Ten właśnie program odnowy pragnę wspólnie z Wami, że się tak wyrażę, zatwierdzić przed Panią Piekarską: Czyndę to w roku, w którym kościół wspomina 90-lecie encykliki *Rerum novarum*, encykliki poświęconej sprawie robotniczej... Po przyjęciu papieskiego błogosławieństwa pielgrzymi odśpiewali pieśń *My chcemy Boga!*

Następnie ks. biskup Herbert Bednorz powiedział: „Niech Bogu będą dzięki, że się możemy znowu spotkać w Piekarach... Chcielibyśmy uczcić śp. kardynała Wyszyńskiego, który przez wiele lat wyznawał hasło: *MARYJA NADZIEJĄ KOŚCIOŁA*”. Hasło to było wielkimi literami wypisane na wieży kościoła; Potem powitał wszystkich obecnych, a szczególnie tych, którzy przyszli po raz pierwszy: grupę harcerzy i grupę nauczycieli. Witając brata Rogera z Taizé biskup Bednorz zażartował: „on nosi taki biały habit, jaki nosi papież”. Brat Roger, przeor wspólnoty ekumenicznej w Taizé we Francji jest corocznym pielgrzymem w Piekarach Śląskich.

Dalej ks. biskup wyraził życzenia, aby robotnicy zachowali wszystkie prawa, jakie sobie wywalczyli, i by ci, co Polskę zaprowadzili w przepaść, sami się cofnęli w ciemną zapomnienia. Jeden z dwóch biskupów z NRD powiedział między innymi: „nasz Kościół stanowi mniejszość i z wielką nadzieją patrzy na wiarę waszego Kościoła w Polsce, ale kontakty są utrudnione. Jeden rodzaj kontaktów jest zawsze możliwy - wspólna modlitwa”.

Następnie biskup powitał robotników mieszkających w hotelach... inżynierów, dyrektorów, profesorów akademickich... Dalej powiedział: „witam rzemieślników i rolników, którzy gdy robotnicy utworzyli samorządne, niezależne związki zawodowe Solidarność, sami sobie wywalczyli swoją solidarność... ufamy, że rolnicy będą mogli nas wyzywać, zyczymy im tego i za to dziękujemy! Dalsze powitania: redaktorów telewizji, redaktorów Solidarności, serdeczne powitanie MKZ Solidarność oraz gości z Holandii, Czechosłowacji, NRD, Węgier, Jugosławii i Japonii.

Ks. biskup przypomniał, że głównym celem tegorocznej pielgrzymki jest podziękowanie za niedziele wolne od pracy, że w Piekarach od lat stawiano postulat wolnej od pracy niedzieli i ministrowie i premierzy w końcu musieli to wysłuchać; „Wołam tu w Piekarach o wolność pójścia do kościoła dla tych, którzy noszą mundury wojskowe i milicyjne”. Po tych słowach wezwał do gorącej modlitwy o zdrowie dla Ojca Świętego i za księdza prymasa o wleczyń odpozynek i jeszcze raz zaprosił Ojca Świętego do Piekar w przyszłym roku. Przypomniał, że 6:1:81 mówił, że choć ateizm zaciekle atakował Kościół, szczególnie robotników, ale nie odniósł zwycięstwa, oblicze naszych robotników, rzemieślników i rolników pozostało katolickie. Ks. biskup na zakończenie powiedział: „Będziemy się modlić, aby Ojczyzna nasza się ostała, aby została wolna i niepodległa, tego jej życzymy /brzliwie i długie oklaski/. Z Maryją łączymy nasze nadzieje, będziemy pomagać jedni drugim... Szczęść Boże!”

Po odśpiewaniu pieśni *Matko Boska Piekarska* do pielgrzymów przemówił brat Roger: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus; Razem z Wami chwaleb Bogu za życie kardynała Wyszyńskiego... za to, że Papież wraca do zdrowia. Jutro, pierwszego czerwca udam się do Rzymu i zabiorę dla Papieża bukiet kwiatów zerwanych w Polsce...”

Podczas Mszy św. homilię wygłosił ks. biskup sufragan katolicki Józef Knaps. Wrócił uwagę, że mimo okupacji, rozbiorów, dążeń do wykreślenia Polski z mapy Europy nasz kraj jest tak w świecie znany, że np: w Afryce obecnie wystarczy napisać nazwę Polski i list na pewno dojdzie /kiedyś dopisywano Europa/. Dalej przypomniał, że każda z pielgrzymek była poświęcona jakiemś zagadnieniu, np: budownictwo kościołów, praca i godność człowieka, walka z ateizmem programowy i państwowym, wolne niedziele i święta od pracy, wyzysk człowieka przez człowieka... Mówiąc o Prymasie powiedział, że odszedł człowiek Boży, mąż wielki, Polak nieustraszony, który mówił o ludziach zepchniętych do drugiej i trzeciej kategorii obywateli.

teli, bo nie należeli do partii, chodzili do kościoła... W więzieniu Prymas przygotował cały program obchodów Milenium, tysiąclecia chrztu Polski, program peregrynacji obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, program odnowy. Ks. biskup zwrócił uwagę, że pielgrzymka nabiera szczególnego akcentu dziękczynnego za to, że mamy Mszę św. w radiu, niedziele i święta wolne od pracy, figury św. Barbary w kopalniach, św. Floriana w hutach, że nastąpiła rehabilitacja człowieka... że można liczyć na jego trzeźwość, pracowitość, ... kulturę...

Na ofiarowanie, jak co roku, składanie darów: wpiery od Solidarności Śląska i Zagłębia, potem od pierwszej pieszej pielgrzymki górników i hutników z Zagłębia Dąbrowskiego, rolników z Dąbrowki Wielkiej, młodych górników z Zagłębia Lubelskiego, ludzi morza ze Świnoujścia, od górali z Koniakowa. Górale życzenia wypowiedzieli wierszem:

... za to, że niedziela jest Boża i nasza...
... polecamy Ci duszę naszego księdza Prymasa,
by jego przykład nigdy nie zagasał...

Po Mszy św. został odczytany telegram do Ojca Świętego i hymnem "Boże coś Polskę" zasadnicze uroczystości się zakończyły.
Idąc aleją w dół czytałem tegoroczne hasła:

PRZEMYSŁOWY ŚLĄSK MA PRAWO DO CZYSTOŚCI POWIETRZA, WODY, ZIELENI
CZUWAJMY, ABY NIEDZIELA POZOSTAŁA ZAWSZE BOŻA I NASZA
WYWALCZYŁEŚ WIECEJ CZASU WOLNEGO, SPEDZAJ GO W RODZINIE
W RODNICĘ POWSTANIA: OJCOWIE NASI WALCZYLI O POLSKOŚĆ, O CHLEB, O SPRAWIEDLIWE PRAWA

SOLIDARNIE POD ZNAKIEM KRZYŻA UTRWAŁAĆ ZDOBYCZE ROBOTNIKÓW
UTRWAŁAĆ ZDOBYCZE ROBOTNIKÓW PRZEZ MODLITWĘ, PRACĘ, TRZEZWOŚĆ
ŁOŚ OJCZYZNY W ROBOTNICZYCH DŁONIACH, BÓG POMOŻE, MARYJA ODNOWI.

Pielgrzymów było zdecydowanie więcej, niż w zeszłym roku /jedyne, jak powiedział starszy pan, podczas Milenium było więcej/. Nie latał nad głowami helikopter, natomiast było kilka zakładowych autobusów. Dowiozły one pielgrzymów do Piekar, tzn. służyły woli pracujących. Od Piekar po Bytom dwie kolumny samochodów i po bokach szosy tłumy wracających do domów pielgrzymów. Nikt nam nie kazał pójść, przyjść, uczestniczyć... a jednak były nas tysiące mężczyzn, przede wszystkim robotników ciężko pracujących w kopalniach, hutach...

Stanisław Waluś

Urbí Et Orbí

Gdy o północy z piątku na sobotę, z pierwszego na drugiego czerwca, szedłem na piechotę przez całe centrum Warszawy, było to jak gdyby inne miasto. Ulicami przeciągały kolorowe gromady młodzieży. Przyglądałem się im ze skupieniem, wydawało mi się, że dostrzegam w nich jakby sprzeczność: beztroską wesołość przemieszana z nieoczekiwaną powagą. Ale nie było sprzeczności. To była po prostu cecha tej nocy - i następnej.

Gwar na ulicach, choć już dawno minęła północ. Tłumy w otwartych do późna kawiarniach. Ludzie spacerujący na pozór bez celu, zapatrzeni w miasto, w siebie, w coś jeszcze. Ludzie zyczliwie uśmiechający się. Znam dobrze to miasto i te ulice: prędko zamierające po zmroku, puste wieczorami, prędko też wypełniające się nieprzyjemną atmosferą. Któż wychodzi po północy na ulice? Kogóż można na nich spotkać? Zamroczonych, albo tych, którzy dają baczenie. To nie są ulice do nocnych spacerów.

To miasto, które jest miejscem mego urodzenia, dzieciństwa, młodości i wieku dojrzałości, miastem wszystkich moich dobrych i złych przypadków, które widziałem we wszelkich ilościach, w jakich można zobaczyć własne miasto - w te dni i te noce było inne, choć może nie całkiem takie, jakie sobie wyobrażałem i jakiego bym pragnął. Było jednak lepsze niż zazwyczaj.

Nigdy dotąd nie widziałem, aby jeden człowiek, w tak krótkim czasie, dał innym ludziom tak wiele do myślenia. Wszystkim: i tym, którzy byli gotowi wyjść mu naprzeciw i tym, którym on przeciął drogę, choć nie cze-

kali na to i nie byli do tego gotowi. Tym, co są zawsze, o każdej porze i w każdych okolicznościach gotowi uderzyć czołem przed symbolami, ale i tym, co przed nikim nie chcą bić czołem. Także i tym, co spychani w beznadziejność małego, codziennego realizmu pożegnali się z własnym myśleniem i godnością; tym, co wiedzą, że nic nie warto, wszyscy kradną, nikt im nie powie, że w życiu może być coś jeszcze poza pieniędzmi i własnym interesem; tym, którzy nie dadzą się nabrać i już nie takich widzieli: także tym, którzy go prostu nienawidzą;

Zasiał coś, jakby ozimą roślinę. Wiele ziaren nigdy nie wszędzie, nie przetrzyma mrozów, śniegów i roztopów, ale inne z pewnością się zazielenią. Żadne ptactwo tych wszystkich ziaren nie wydziobie. Będą zapuszczać korzenie, choć nikt nie wie, jaka gleba jest dla nich najbardziej korzystna. Zapewne najwięcej ich wszędzie na glebie młodej, chłonnej, gotowej do odzewu, dotąd leżącej odłogiem, bo nie ma dla niej zrozumienia, cierpliwości, a chyba i serca;

Trudno zrozumieć czas, w którym żyjemy. Stare światy zawały się, nowe są inne, niż je sobie wyobrażano. Lecz oto ze wszystkich stron świata przychodzą dowody, że ludzie nie zadowolili się tym, co ich otacza! Trwa wielkie szukanie wartości, które nadałyby życiu sens. Dlatego wciąż coś nas zdumiewa i zaskakuje. Gdzieś jest to wielki renesans islamu: gdzie indziej ruchy społeczne; czasem gesty rozpaczcy przerażające się w rzucanie bomb; jeszcze gdzie indziej rozkwit rozmaitych sekt nieraz wymieniających rozum wyznawców na słowa otuchy duchowego przewodnika, gdzie indziej jest to wzrastający ruch protestu przeciwko zaborczym roszczeniom totalitaryzmu;

Przez wszystkie te ruchy i objawy prowadzące czasem do zupełnego zaprzeczenia swych celów i do pełnej kompromitacji owej pierwotnej wzniosłości, jaka leżała u ich podstaw /pamiętajmy Jonesville! / przebiega się - jakże często nieświadomione i instynktowne dążenie do odzyskania lub zdobycia należnych człowiekowi praw. Do tego, aby uszanowano jednostkę, aby nie traktowano człowieka ani jako narzędzie w rękach możniejszych, ani jako ściótkę dla historii. Jakaż to już dzisiaj długa lista różnych okoliczności i w rozmaitych częściach świata! Zawały się budowane tyle dziesiątków lat państwa Salazara i Franco, wiatr zdmuchnął greckich pułkowników, zapadły się monarchie perska i etiopska, odesłano do domu Indirę, zniknął Amin, a dziś tonie okręt Somozy;

Potrzeba na to jeszcze wiele czasu. Nasz świat przesuwa się przez wielki i ciemny obszar międzygalaktyczny, jesteśmy na Wielkim Etapie Przejściowym. Ale nie zostało wcale udowodnione, że ten nasz świat nieodwołalnie zmierza do ery powszechnej opresji jednostki, że podstawowym tworzywem przyszłości musi nieodwołalnie stać się drut kolczasty, że najważniejszymi punktami przyszłego krajobrazu na pewno będą wieże strażnicze;

To wcale udowodnione nie zostało. Myślę, że nasz Gość natchnął bardzo licznych myśla, że tak wcale być nie musi. Sądzę, że to ogromne, zwykle nieświadomione dążenie wielkich mas ludzkich do czegoś lepszego, do życia, w którym byłoby więcej godności, jest ogromną szansą tej siły, na czele której staną przed niewieleu miesiącami. I myślę, że fakt, iż to właśnie On stanął na jej czele, szansę te bardzo powiększa;

Jak wiele formatów ma ten człowiek: polski, słowiański, europejski, światowy - i poza-swiatowy. Jeden wyrasta z drugiego i każdy wspiera się na pozostałych; Kiedy słuchałem - stojąc w rozpalonym sektorze "F-4" na Placu Zwycięstwa w Warszawie - Jego słów wypowiedzianych naszemu miastu i światu, a jeszcze później, gdy słuchałem słów wypowiedzianych obok pieców krematoryjnych Oświęcimia, w pobliżu celi Maksymiliana Kolbego - starałem się pamiętać o tych wszystkich wymiarach, by nie utracić żadnego z zawartych w nich znaczeń. Ale nie zawsze mi się to udawało. Bardzo trudno być Polakiem i myśleć o świecie bez żalu i gorczy. Tak wiele u nas miejsc obolałych, tyle ran powleczonej świeżym naskórkiem albo i nadal otwartych. A jednak z każdym zdaniem rosła we mnie świadomość, że oto mam przed oczyma zjawisko uniwersalne, ale inne niż te, które widywałem dotąd: Zjawisko uniwersalne, dotyczące setek milionów ludzi, a jednak nie przerażające, nie spychające na boczny tor, nie zakazujące pragnień i ambicji, nie przemieniające nas w przedmiot historii i geopolityki;

Zjawisko, w którym jest dla nas miejsce równorzędne i nikt nie jest gorszy, ani słabszy, ani podporządkowany innemu;

Ze słów tych - i wszystkich innych wypowiedzianych podczas wizyty -

wyłaniały się pierwsze zarysy, brząsk nowej koncepcji Europy, nie amputowanej, lecz ogarniającej wszystkich ich Europejczyków, przyjaznej i pogodzonej, a zarazem pełnej siły:

Z tej niewyraźnej poświady tak dalekiej jeszcze od krystalicznego blasku, z tego przeczucia raczej, któremu trzeba dopiero czasu do skrzepnięcia, wyłaniała się również myśl o większej i pełniejszej roli Polski: o tym, że Polska nie jest i nie musi być peryferią Europy i świata, że może dać światu więcej, niż kiedykolwiek ośmielaliśmy się myśleć: Wielki takt i głęboka mądrość słów wypowiedzianych w Oświęcimiu pozwalały nagle zobaczyć w nowym świetle, czym Polska mogła by być:

Przeszła mnie wtedy myśl, że Polska długo, boleśnie i w wielkim trudzie, zarazem jednak z natchnionym uporem, starała się od dawna powiedzieć światu coś bardzo ważnego. Starła się powiedzieć to poprzez swą sztukę, poprzez słowo pisane, przez muzykę, przez teatr, przez film, przez życie, przykład i losy wielu swych dzieci, przez rosnącą rolę, jaką jej synowie odgrywają w tak licznych krajach. Ale wciąż na tej drodze piętrzyło się tyle barier: językowa, historyczna, polityczna, geograficzna: I trzeba było czegoś wielkiego, co przełamałoby te bariery, jak ów Gość mówiący tyloma językami i rozumiały dla milionów, docierający do wszystkich i nie znający granic: Trzeba było nowego Szopena, równie zrozumiałego, ale mówiącego więcej, komponującego wielki koncert wartości duchowych, na jakie świat czeka:

I Polska dała Go światu:

Jest pora stosowna, aby powiedzieć coś jeszcze: Nie jestem katolikiem, wiara nie jest mi dana; Dlatego w chwilach prób i zwątpień życie układa mi się trudniej, niż tym szczęśliwym, którzy mają w niej wsparcie: Zawsze, gdy myślałem o Europie, a myślałem o niej coraz częściej, kościół był tylko jednym z jej elementów: Gdy przebywałem w Rzymie /odczuwam go jako drugie miasto, obok Warszawy/, szukałem śladów na via Appia i na rzymskim forum ze wzruszeniem większym, niż w Watykanie. Bardziej pragnąłem ujrzeć rzymskich konsulów, trybunów i senatorów, niż papieża: W Watykanie szukałem Michała Anioła, El Greco, Tycjana, Lermiego: msza gregoriańska zachwycała mnie nie dlatego, że msza, ale że piękna:

Ale oto ujrzałem człowieka z Rzymu i z Krakowa zarazem, który wziął jako swoje powszechne dążenie do wartości głębszych, dążenie do urzeczywistnienia praw człowieka, do wolności indywidualnej, do rzeczy i pojęć najlepszych, które zrodziły się w Grecji, w Rzymie i nigdy nie zagasiły w Europie, nawet gdy noc była najciemniejsza, gdy sprzysięgły się przeciw nim wszystkie moce, a zdarzało się, że wśród tych mocy był również i Kościół. I zobaczyłem, że tutaj i w tym momencie następuje połączenie dążeń wielu ludzi, również i tych, co nie są katolikami:

Myślę, że byłem tylko jednym z licznej rzeszy, która przeczuła wielkość tej chwili i tego zjawiska:

Dziennik "Stuttgarter Zeitung" napisał w tych dniach: "Świat musi zmienić pojęcie o papieżwie". Pragnę na prostu powtórzyć owe słowa niemieckiego dziennikarza:

Nie mogą być obojętnymi!

Kazimierz Dziewanowski

Zapis nr 13

Wiersze Osipa Mandelsztama

Wypuść mnie wreszcie, zwróć mnie już, Woroneż -
 Uronisz mnie, zabronisz czy obronisz,
 Czy mnie poskromisz, czy poronisz w kurz-
 Woroneż - stróż - Woroneż - wroni nóż!

kwiecień 1935 Woroneż

tł:St. Barańczak

Twoje wąskie ramiona spłyną krwią pod biczami
Spłyną krwią pod biczami, ugną się pod jukami:

Twoje dłonie dziecinne będą płonać od mrozu,
Będą płonać od mrozu, od wiązania powrozów:

Twoje stopy wrażliwe będą szkło deptać boso,
Będą szkło deptać boso, zwilżać piach krwawą rosą:

Mogę dla ciebie tylko czarną świeczką zapłonać,
Czarną świeczką zapłonać, nawet modlitw się bojąc:

1934

tł.: St. Barańczak

Czemu tak ślepnę i krzepnę
Z pokorą korzeni w zgodzie
I czy nie nazbyt jest pięknie
Oczom w piorunów ogrodzie?

Jak kulki rtęci, kurczęta
w kulę się zbiły z kwileniem,
Drzewami zdają się pręty,
A oddech - mlecznym zmyśleniem.

Woroneż 1937

tł.: Artur Międzyrzeczki

Pozbawiając mnie mórz, rozmachu i rozbiegu,
Dając pod stopę ziemi przymusowej akr,
Jakiście osiągnęli zysk? Niewiele tego:
Nie odbierzecie mi poruszeń moich warg:

Woroneż

tł.: St. Barańczak

Ze zbioru "Zeszyty woroneńskie"

Tu sześćdziesiątka !

Kolega Kuchmistrz

Ludzie, ratunku! Znowu mi się śniło. Tym razem mój koleżka - Dół Partyjny przyszedł do mnie z Prominentem. Pytam go dyskretnie: gdzieś ty złapał prominenta? On zawstydzony mówi, że sam nie wie, kiedy mu się przypętał. Potem doszedł jeszcze jeden Średni Szczebel i po kolacji dawaj mi robić Strukturę Poziomą. A ja miałem akurat świeżo wypastowane, więc poprosiłem, żeby może na balkonie. Zapomniałem, że tam to ja sobie dopiero co posiałem Anarchię, jeszcze nie zdążyła zakiełkować. Lecę, a tu buch. Nawis Inflacyjny walnął mnie w łeb. Obudziłem się i postanowiłem, że przez tydzień nie kładę się spać.

INFORMATOR NSZZ „Solidarność” Politechniki Śląskiej.

Redaguje Kolegium: Jerzy REACHUT, Tadeusz GRABOWIECKI, Andrzej JARCZEWSKI,
Mieczysław F. PAZDUR, Bolesław P. WANTUŁA.

Telefon redakcji: 31-96-61, adres: Gliwice 44-100, ul. Konarskiego 18, p. 507

W dniu 9.06 odbyło się IV Walne Zebranie Delegatów NSZZ "Solidarność" Politechniki Śląskiej. Zebranie otworzył Przewodniczący KZ NSZZ "Solidarność" J. T. Żeliński. Delegaci minutą ciszy uczcili pamięć zmarłego Prymasa Polski Stefana Kardynała Wyszyńskiego. W programie zebrania znajdowały się: 1/ wybory delegatów na Walny Zjazd w Regionie, 2/ przedstawienie programu działania związku, 3/ sprawozdania z pracy poszczególnych podkomisji, 4/ dyskusja nad statutem "Informatora". Zebranie prowadzili wspólnie Jan Bruski, Jan Darlewski i Adam Pawlak.

1/ Po przedstawieniu przez M. Rutkowską ordynacji wyborczej powołano Komisję Wyborczą i Komisję Skrutacyjną. Z poszczególnych Kół zgłoszono wcześniej 7 kandydatur na delegatów do Regionu, dalsze 4 kandydatury zostały zgłoszone z sali. Żaden ze zgłoszonych kandydatów nie wyraził chęci kandydowania do Władz Regionu /do Zarządu Regionu/. W głosowaniu tajnym wybrano delegatami kol. kol. T. Grabowieckiego, J. Sucheego i J. T. Żelińskiego.

2/ Kol. M. Rutkowska przedstawiła program działania związku na okres objęty obecną kadencją Komisji Zakładowej. W dyskusji nad przedstawionym programem wypowiedziało się kilku delegatów.

3/ Koordynatorzy i członkowie podkomisji złożyli krótkie sprawozdania z dotychczasowej działalności. Delegaci krytycznie ocenili w dyskusji współpracę Komisji Zakładowej z MKZ Katowice oraz Komisją d/s Miasta, a właściwie brak informacji o kontaktach z tymi instancjami związkowymi.

4/ W imieniu Kolegium Redakcyjnego M. Pazdur przedstawił opracowany przez zespół redakcyjny pięciopunktowy dokument, zawierający projekt określenia statusu "Informatora". Wywiązała się ostra i burzliwa polemika. Z powodu późnej pory i braku quorum zebrani mogli przegłosować jedynie wniosek o zamknięciu IV Walnego Zebrania Delegatów.

W niedzielę 14.06 na Stadionie Śląskiem w Chorzowie odbyło się spotkanie Przewodniczącego KKP Lecha Wałęsy z członkami związku z terenu Śląska i Zagłębia.

W dniu 15.06 odbyło się kolejne posiedzenie plenarne Komisji Zakładowej. Omawiano budżet związku, program działania Komisji Zakładowej na obecną kadencję oraz sprawy bieżące. Komisja Zakładowa poparła wniosek wyrażony przez KZ NSZZ "Solidarność" ~~W sprawie~~ projektu Gliwice o wystąpienie do władz miejskich o nadanie jednej z głównych ulic w Gliwicach nazwy upamiętniającej osobę zmarłego Prymasa Polski księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Dnia 16.06 Zgromadzenie Elektorów Politechniki Śląskiej dokonało wyboru dwóch Prerektorów: d/s Nauczania - Prof. dr hab. inż. Mariana Paleja /Wyd. Mat.-Fiz./, d/s Nauki - Prof. dr hab. inż. Jana Węgrzyna /Wyd. M.-T./

W dniu 16.06 odbył się trzeci z kolei kiermasz wydawnictw niezależnych i trudnodostępnych, zorganizowany przez Podkomisję Informacji i Propagandy KZ NSZZ "Solidarność". Do sprzedaży wystawiono blisko 30 tytułów wydanych przez takie firmy wydawnicze, jak ~~NSWA~~, Krakowska Oficyna Studencka KOS, Studencka Oficyna Wydawnicza SOWA, Signum, oraz materiały związkowe, w tym "Kierunki działania związku w obecnej sytuacji kraju", Statut NSZZ "Solidarność", Pakty Praw Człowieka i Obywatela.

Niezależne Zrzeszenie Studentów powołało Studencką Agencję Artystyczną SAGA, której Centrum mieści się w Gliwicach przy NZS Politechniki Śląskiej. SAGA Będzie miała w trzech pionach: twórczości studenckiej, działalności wydawniczej i kulturalno-oświatowej, oraz działalności rozrywkowej. SAGA powstała z inicjatywy studentów naszej Uczelni, członków NZS, jako reakcja na "zank i pełną stagnację szerokiego ruchu twórczego środowiska akademickiego" i obejmuje swoim zasięgiem wszystkie ośrodki akademickie w Polsce.

W związku z wyjazdem kol. U. Mizi KZ powierzyła funkcję koordynatora prac podkomisji d/s pracowniczych i socjalnych kol. R. Rożałowskiej.